Nr. 154. Lwów — Wtorek dnia 7 Lipca. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jako to o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct. Opłatę należy nasłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . [illegible]
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . . [illegible]
zaś tłustym garmondem po . . . [illegible]
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . [illegible]
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible]
Reklamy . . . 20 „
Nekrologia . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje BIURO [illegible] ul. Karola Ludwika l. 8.

Dziś: św. Pulcheryi, Fewronyi | Jutro: św. Elżbiety, Dawyda | Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca g. 4 m. 14, Zachód „ „ 7 „ 53 | Długość dnia g. 15 m. 39, Ubyło dnia od wczoraj 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 6 lipca.

Koło polskie w parlamencie niemieckim osiągnęło wielkie zwycięstwo podczas ostatniego czytania kodeksu cywilnego, który już przyjęto z poprawką, zaprojektowaną przez pp. Cegielskiego i Czarlińskiego. Przyjęcie tej poprawki przez parlament jest zniesieniem wyjątkowej ustawy, na mocy której istnieje komisya kolonizacyjna. Rząd pruski, chociaż był przeciwny poprawce, nie zdoła utrzymać komisyi kolonizacyjnej dłużej jak do r. 1900, bo wówczas ustaną działać osobne kodeksy pruski, bawarski, saski i t. d., pocznie zaś obowiązywać jeden powszechny, uchwalony teraz, a nieuznający ustawy kolonizacyjnej z 26 kwietnia 1886 roku.

Zwycięstwo to osiągnięto przez zmienienie treści § 60, który według projektu rządowego, przyjętego przez parlamentarną komisyę, orzekał, że „przepisy krajowe (t. j. pruskie), dotyczące dóbr rentowych i nabytych przez komisyę kolonizacyjną, nie znoszą się przez powszechny kodeks". Trzeba zaś wiedzieć, że owe przepisy orzekają, iż kolonista niemiecki nie ma prawa sprzedać Polakowi zagrody, otrzymanej od komisyi kolonizacyjnej. Co do zagród powstałych na mocy ustawy o dobrach rentowych nie uczyniono tego zastrzeżenia, a nowy kodeks w ogóle w różnych paragrafach normuje wolne transakcye majątkowe. Zatem Kołu polskiemu szło tylko o to, aby z § 60-go wykreślono wyrazy: „przez komisyę kolonizacyjną". Poseł Dziembowski nadaremnie starał się o to w komisyi parlamentarnej, dopiero zaś na pełnem posiedzeniu izby przyjęto wniosek p. Czarlińskiego, poparty przez p. Cegielskiego o wykreślenie tych wyrazów.

Mamy zatem do zaznaczenia poważne zwycięstwo idei prawa i sprawiedliwości. Przedewszystkiem podnieść należy znaczenie moralne tego zwycięstwa.

Niemcy potępiły akcyę antipolską Prus, a zatem uchwała parlamentu nabiera znaczenia historycznego. Kto sobie przypomni stanowisko pruskiego sejmu wobec licznych wniosków Koła o zniesienie komisyi kolonizacyjnej, owo uporczywe a pogardliwe prawie milczenie liberałów i konserwatystów, ten uznać musi, iż w uchwale parlamentu, będącego reprezentacyą całego narodu niemieckiego, widzieć należy uznanie zasady: „równe prawa dla wszystkich poddanych!"

Opinia niemiecka ferowała zatem sąd o prawach antipolskich, o hecy antypolskiej, w sposób tak jasny i stanowczy, że dziś nie może być mowy o tem, iż tępienie Polaków jest narodowym obowiązkiem Niemców. Naród niemiecki wyparł się pruskiej akcyi antipolskiej i wystawił tem samem świadectwo, że książę Bismark nie zatruł ducha całego narodu, w którym pozostało poczucie prawa i słuszności.

A jakież jest materyalne znaczenie zwycięstwa? Oto uchwała parlamentu istotnie uniemożliwia „błogą", zdaniem hakatystów, działalność komisyi kolonizacyjnej, gdyż znosi klauzulę, mocą której kolonista Niemiec nie może swej zagrody sprzedać Polakowi. Wielkopolska ludność wiejska jest na dorobku, jej rozwój ekonomiczny jest stały i poważny, więc nie dziś jeszcze, ale w przyszłości wykupi ona zagrody kolonistów. Oto rezultat praktyczny.

Winszujemy tego zwycięstwa wielkopolskiej reprezentacyi parlamentarnej, której akcya przezorna i zręczna przyczyniła się do tak pomyślnego rezultatu.

Dajemy nakoniec wyraz radości z powodu faktu, iż w tych czasach, gdy zwątpienie ogarnia już nieraz skołatane wielkopolskie społeczeństwo, przyszedł dzień, w którym choć w pewnej mierze wymierzono mu sprawiedliwość.

Oczywiście, polakożercza prasa jest nadzwyczajnie oburzona i woła jednym głosem za grudziądzkim *Geselligerem*: „W najwyższym stopniu ubolewamy, że udało się Polakom w ten sposób zaskoczyć parlament. Skreślenie, które Polacy przeprowadzili, równa się pod pewnym względem zniesieniu ustawy kolonizacyjnej od roku 1900. W każdym razie fakt, że nie obroniono ustawy kolonizacyjnej od zamachu parlamentu, stanie się dla Polaków nowem źródłem wylewu ich patryotycznych uczuć i prowadzić będzie do systematycznego zwalczania niemczyzny".

Freisinnige-Ztg. pisze, że uchwała parlamentu przeraziła ławę rządową, lecz wnet zaczęto na niej tem się pocieszać, że przecież jest furtka, przez którą można będzie wciąż przemycać ustawę kolonizacyjną, mianowicie trzeba ją tylko zlączyć z ustawą o dobrach rentowych. Ponieważ tę specyalnie pruską ustawę zachował kodeks powszechny, co wynika z brzmienia §-fu 60ego, przeto zachowane będzie i wszystko to, co się z tą ustawą połączy. — Zapewne, że tak! Bezprawie jest możliwe, lecz pozostanie bezprawiem, albowiem parlament wyraźnie zaznaczył swą wolę, wykreśliwszy z § fu 60ego słowa: „przez komisyę kolonizacyjną". Wątpimy aby rząd mógł użyć tak wykrętnych sposobów, — dobre to chyba dla hakatystów!

Politykę włoską, o ile ona zarysowała się podczas ostatniej rozprawy w parlamencie rzymskim, jużeśmy rozebrali w dwóch osobnych artykułach. Ku końcowi jednak dyskusyi, zamkniętej zwycięstwem rządu, zaszła okoliczność, którą zanotować musimy. Oto, trzynastu radykalistów głosowało za rządem, to znaczy za pozostaniem Włoch w trójprzymierzu; cała reszta ich, a więc większość tego stronnictwa, poszła za swym wodzem Imbrianim, który chce sojuszu z Francyą, aby od Austryi „rewindykować" Tryest, Trydent i inne „ziemie włoskie" nad Adryatykiem, bez których „Włochy istnieć nie mogą". Pomijając to, że przecież istnieją one, trzeba podkreślić, iż wyraz „rewindykacya" jest zupełnie niewłaściwy, bo oprócz Tryestu, podbitego przez republikę wenecką, a odebranego jej w r. 1382im przez księcia austryackiego Leopolda III, żadna inna posiadłość cesarstwa habsburskiego nigdy nie należała do Włoch, ani całych, ani podzielonych na państewka. Zabór tych ziem nie może się opierać na żadnem prawie historycznem, nie miałby także podstawy narodowej, gdyż są to ziemie raczej słowiańskiego pochodzenia, oprócz Trydentu, który jest związanym Tyrolem. Jednak logika radykalna, która wypiera się szczerze włoskiej Nizzy i Korsyki, a sięga po niewłoskie wybrzeża Adryatyku, zawsze była dziwna i bardzo niepraktyczna dlatego, że przecież wewnętrzny stan królestwa włoskiego jest taki, iż trudno mu czynić zabory w Afryce, jakże-by tedy podołało im w Europie! Ale od logiki stronnictwa crispiowskiego można było więcej wymagać. Stało ono przy trójprzymierzu. Minister w gabinecie Crispiego, a teraz wódz tego stronnictwa Sonnino i sekretarz stanu w tym gabinecie Fortis sami, niedawniej jak przeszłej jesieni, energicznie odpierali napady radykalistów i socyalistów na trójprzymierze i w obronie jego przemawiali może nawet z większą stanowczością, niż czynili to teraz Rudini i Sermonetta. Od tego czasu nic się nie zmieniło w stosunkach międzynarodowych na niekorzyść trójprzymierza i jego wartości dla Włoch, owszem oddało ono im ważną usługę po nieszczęśliwej bitwie adowskiej Baratierego z Menelikiem, trzeba zatem było przypuszczać, że stronnictwo crispiowskie trwa przy trójprzymierzu. Ale na czele rządu stoi nie Crispi, lecz Rudini — i oto crispiowcy, nie wyłączając Sonnina i Fortisa, głosowali z gwardyą Imbrianiego i socyalistami, z tymi socyalistami, dla których Crispi miał tylko kajdany i galery. To jest doprowadzeniem opozycyi dla opozycyi aż do ośmieszającej niedorzeczności, to są po prostu drwiny z własnych poglądów i lekceważenie parlamentu, głębokie zranienie zasady, na której się opiera jego istnienie. Crispiowcy zasłużyli się tylko nieprzyjaciołom parlamentaryzmu, a siebie zapewne na długo wyrzucili za nawias kombinacyj ministeryalnych.

O przeobrażeniu niemieckiej lewicy.

Piszą nam z Wiednia, 5 lipca:

W kwestyi przeobrażenia niemieckiej lewicy, poruszonej na zjeździe niemieckiego stronnictwa w Pradze, dotąd nie przemówiła żadna z frakcyi, które obok posłów niemieckich z Czech zasiadają w klubie niemieckiej lewicy. Dziś odbędzie się tutaj zebranie posłów liberalnych z gmin włościańskich dolnej Austryi, a równocześnie w Bernie zgromadzenie niemieckie; co do pierwszych, jest ich tak mało, że nawet w połączeniu z 5 liberalnymi posłami Wiednia nie tworzą tuzina, co się zaś tyczy niemieckiego stronnictwa na Morawii, to niezawodnie i nadal wytrwa ono pod kierownictwem barona Chlumeckiego. Wielkiej doniosłości zapowiedzianym na dziś dwom zjazdom nie można więc przypisać, ale w każdym razie budzą one o tyle pewną ciekawość, że po raz pierwszy niektórzy posłowie innych prowincyi zabiorą dziś głos w sprawie programu praskiego.

Dotąd odezwały się o nim tylko dzienniki. Zestawiając zręcznie głosy liberalnych dzienników niemieckich, *Neue Freie Presse* codziennie dowodzi, że przeobrażenie niemieckiej lewicy na stronnictwo „postępowe" doznaje gorącego poparcia opinii publicznej. Główną wadę tej rubryki *N. Fr. Presse* stanowi zręczność, z jaką z odnośnych artykułów przytacza tylko pewne zdania, zamilczając o tych, które bronią niemieckiej lewicy od zbyt namiętnych zarzutów. Zarzuty te *N. Fr. Presse* powtarza znowu w dzisiejszym artykule wstępnym, dowodząc, że od r. 1890 niemiecka lewica grzeszyła ciągle zdrożną uległością wobec Taaffego (w sprawie ugody czeskiej), wobec koalicyi, wobec teraźniejszego gabinetu. Redakcya *N. Fr. Presse* widocznie po stronie swych czytelników przypuszcza zupełny brak pamięci. Byłoby bowiem rzeczą bardzo łatwą dowieść licznemi cytatami, że żaden z dzienników niemieckich owych zwrotów, które dziś zarzuca się niemieckiej lewicy jako zbrodnię uległości, nie zalecał i nie witał z takim zapałem, jak *N. Fr. Presse*. W r. 1890 ogłaszała ona hymny na ugodę niemiecko-czeską, w r. 1893 unosiła się nad zawarciem koalicyi, wysławiając nawet hr. Hohenwarta, w r. z. na wyścigi z *Fremdenblattem* zalecała gabinet teraźniejszy. Chociaż nie wszyscy czytelnicy *N. Fr. Presse* mają, jak my, pod ręką, ostatnie jej roczniki od r. 1890, to przecież ona zanadto sobie żartuje z ich braku pamięci!

Ale mniejsza o konsekwencyę! Faktem niewątpliwym jest, że w liberalnej prasie niemieckiej na tle programu praskiego, dokonywa się pewien zwrot ku dążnościom ostrzejszym, opozycyjnym — i że ten zwrot popierają także niektóre wpływowe organa liberalne, wychodzące w cesarstwie niemieckiem, jak *National Zeitung*, *Koelnische Zeitung*, monachijska *Allgemeine Zeitung* i t. d. Faktu tego nie można zaprzeczyć. Zanosi się widocznie na mobilizacyę obozu niemieckiego w Austryi, albo, mówiąc wyraźniej: prasa usiłuje sprowadzić taką mobilizacyę. Zwrot ten od stanowiska stronnictwa „państwowego", uwzględniającego interes państwa, do stronnictwa narodowego, stawiającego na pierwszym planie i bez względu na interes państwa obronę narodowości niemieckiej, wtedy tylko byłby uprawnionym i mógłby się stać groźnym, gdyby istotnie narodowości niemieckiej zagrażało niebezpieczeństwo, gdyby państwo (austryackie) naruszało rzeczywiste prawa i interesa narodowości niemieckiej. To jednak nie dzieje się, dlatego też cały ten zwrot jest sztuczny i nie może wydać pomyślnych rezultatów.

Może tylko wzmocnić szowinistyczny prąd niemiecko-narodowy, i w tym względzie *Ostdeutsche Rundschau* dziś słusznie podnosi, że program praski sprowadza wodę na młyn frakcyi niemiecko-narodowej. Natomiast *Neue Fr. Presse* bardzo wcześnie się przekona, że taktyka ubarwienia swych ideałów „postępowych", liberalnych etc. niemiecko-narodowemi tendencyami, narazi ją na bolesne zawody. Uprawniony interes narodowości niemieckiej, jak wszystkich innych, znajduje dostateczną opiekę pod systemem konstytucyjnym. Ale nienaturalna i nieusprawiedliwiona *przewaga* żywiołu niemieckiego może istnieć tylko przy systemie *jak najmniej* konstytucyjnym. Przewagę żywiołu niemieckiego najlepiej zabezpieczał biurokratyczny absolutyzm od roku 1849 do 1860 — lepiej nawet niż dawniejsze rządy Józefa II i Metternicha, bo wtedy przynajmniej sejm węgierski sprzeciwiał się wszechwładzy niemieckiej, gdy od roku 1849 do 1860 nie było nawet tego jedynego hamulca wszechwładzy niemieckiej, i wtedy minister oświecenia mógł np. o 9-tej z rana, dobywszy zegarka z kieszeni, oświadczyć gościowi, że w tej chwili w całej monarchii, od Bregencyi do Siedmiogrodu, w wszystkich gimnazyach rozpoczną się te a te lekcye w języku niemieckim! Sztucznie obudzany szowinizm niemiecki i rewindykacye stanowczej przewagi, nie prowadzą więc wcale, jak przypuszcza *N. Fr. Presse* do wydoskonalenia swobód konstytucyjnych, lecz przeciwnie przyczyniają się do osłabienia ich znaczenia wśród ludności niemieckiej.

Korespondencye.

Mińsk w czerwcu.

Tutejsze Towarzystwo rolnicze odbyło w bieżącym miesiącu swe doroczne zgromadzenie. Dość licznie zebrani członkowie żywo omawiali sprawę rzeźni miejskiej, dzierżawionej przez Towarzystwo. Jest to bardzo dobre urządzenie, gdyż szlachta, posiadająca bydło, bez pośrednictwa żydów zaopatruje rzeźnię w dobre i tanie mięso, a otrzymuje za to ceny znacznie wyższe, niż to było dawniej u nas, gdy rzeźnia pobierała mięso przez agentów. Dzięki tedy tej organizacyi, rzeźnia miejska z każdym rokiem rozwija się i przynosi akcyonaryuszom dobre zyski; dywidenda za rok ubiegły wynosiła mianowicie 11½ procent. Jedna akcya kosztowała dotąd 500 rubli. Ażeby więc pociągnąć szersze koła obywatelstwa do udziału w tej rzeźni, uchwaliło zgromadzenie obniżyć cenę akcyi do 100 rubli; by zaś uniknąć skupiania się akcyj w jednem ręku, postanowiono, że kto posiada 1—3 akcyj, będzie rozporządzał prawem do jednego głosu, i tak dalej licząc po trzy akcye na jeden głos, aż do głosów dziesięciu. Po nad tę liczbę żaden akcyonaryusz więcej głosów nie będzie mógł posiadać. Ponieważ w roku przyszłym kończy się kontrakt o rzeźnię między miastem a Towarzystwem rolniczem, miasto zaś podobno zamierza tenutę dzierżawną podwyższyć, powzięło zgromadzenie uchwałę, tylko wtedy dzierżawę rzeźni przy Towarzystwie utrzymać, jeżeli warunki miasta będą dla akcyonaryuszy przystępne. Potem zarządzono wpisy na akcyonaryuszy rzeźni, które, z powodu obniżenia kosztów akcyi, przysporzyły zaraz 46 nowych członków. Wpisy te zamknięte będą dopiero na następnem walnem zebraniu Towarzystwa.

Projekt hr. Czapskiego, by utworzono przy Towarzystwie posadę dyrektora, który miałby za obowiązek pilnować działalność finansową wszystkich przy Towarzystwie istniejących sekcyj, nie znalazł ogólnego uznania. Obok tego zaś Towarzystwo nasze nie mogłoby ponieść nowego wydatku w kwocie przynajmniej 1500 rubli, gdyż i tak ekspensa jego są ogromne. Projekt ten przeto upadł, a natomiast postanowiono wzmocnić nieliczną w członków dzisiejszą radę nadzorczą celem dokładniejszego kontrolowania wszystkich spekulacyj naszego Towarzystwa.

Poruszono także dawny wniosek założenia Towarzystwa wzajemnej asekuracyi od ognia. Do jak świetnych rezultatów dójść można przy wzajemnem ubezpieczaniu się, świadczą o tem nietylko setne przykłady za granicą, lecz — nie daleko szukając — i u nas, w Mińsku litewskim, gdzie istnieje Towarzystwo miejskie wzajemnej asekuracyi od ognia. Premie zniżają się do normy niesłychanie niskiej.

Sprawy leśne, zajmujące nam zwykle zbyt dużo czasu, tym razem nie przykuwały długo uwagi zgromadzonych rolników. Dr. Z. Święcicki miał odczytać swój referat, poświęcony kwestyi handlu leśnego, z powodu jednak nie wykończenia tej pracy, odłożono ją do następnego walnego zebrania, które się odbędzie w sierpniu lub we wrześniu. O sprawach leśnych dużo u nas w ogóle się mówi, ale mało się dla nich robi, stąd też chromają one ustawicznie.

Następnie omawiano sprawę dostaw zbożowych, które rozwijają się prawidłowo. Z zamówionych przez intendanturę wojskową 19 000 korców zboża, dostawiono dotychczas 13 000. Na odpowiedni wniosek postanowiło zebranie starać się w roku przyszłym o dostawy zarówno do magazynów wojskowych w Mińsku, jakoteż i w Baranowiczach, w pow. nowogrodzkim.

Hr. O'Rourcke wystąpił przeciw biuru leśnemu, istniejącemu przy Towarzystwie rolniczem, oskarżając je o nieakuratne wypełnianie zleceń, o robienie zawodów i t. p. Sprawa ta musi dopiero być należycie zbadaną, by się przekonać, czy zarzuty hr. O'Rourcke są bezpodstawne, czy też biuro istotnie nie jest w porządku.

Delegaci, którzy udawali się do Maryengórki w pow. ihumeńskim celem zwiedzenia tamtejszej wyższej szkoły rolniczej, zdawali sprawę ze swej wycieczki. Szkoła wywarła na nich wrażenie dodatnie. W sprawie tej szkoły zapytał ktoś z zgromadzonych, dlaczego wychowańcy jej, po ukończeniu szkoły, nie pozostają na Litwie, lecz wyjeżdżają zwykle na południe, przeważnie na Ukrainę. Na pytanie to wyjaśnił obecny na zgromadzeniu dyrektor, że gospodarstwa litewskie przeważnie nie rozporządzają miejscami, któreby mogłyby zajmować wychowańcy szkoły, przytem zaś płacą stosunkowo daleko gorzej niż na Ukrainie.

Sekcya rolna, rozpatrywała kwestyę, czy, gdzie, kiedy i jakim kosztem możnaby urządzać wystawy bydła rogatego. W przekonaniu, że wystawy takie bardzo wielki wpływ wywierają na podniesienie hodowli bydła, uważa sekcya, że wystawy najlepiej urządzać w miesiącu wrześniu w Mińsku, Wilnie, Kownie albo Grodnie, a kosztować mogą 3—4 tysięcy rubli. Zgromadzenie jednak za poradą prezesa Towarzystwa, p. Edwarda Wojniłłowicza, uznało za stosowne wskazać tylko Mińsk i nie ograniczać wystaw jedynie do bydła rogatego, lecz nadawać im charakter ogólno-rolniczy.

Towarzystwo rolnicze poniosło dotkliwą stratę w osobie p. Stefana Bogdzrzewskiego, obywatela ziemskiego z naszego powiatu, który w tragiczny sposób postradał życie podczas głośnej katastrofy na kolei terespolskiej. Był on jednym z bardzo gorliwych członków naszego Towarzystwa.

Miasteczko Berezyna w naszej gubernii zostało nawiedzone wielkim pożarem. W nocy z 3 na 4 bm. prawie w okamgnieniu spłonęło 130 sklepów, 60 domków i 3 synagogi. Nędza panuje straszliwa, żywności zwłaszcza w pierwszej chwili zabrakło zupełnie, a pogorzelcy stracili cały swój dobytek i pieniądze, położenie ich bardzo jest okropne. Zorganizowany zaraz komitet ratunkowy żywo krząta się około niesienia doraźnej pomocy tym biedakom.

---

64)

MARZYCIEL

POWIEŚĆ

ZOFII KOWERSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

Noc przeszła bardzo źle. Gorączka była tak silna, że lekarz używał wszelkich możliwych środków dla zmniejszenia jej. Rano, po zbadaniu gardła zażądał, by posłano po Lerczewskiego i by tenże przywiózł z sobą lekarza.

Teresa zaczęła się domyślać niebezpieczeństwa. Zażądała od Michasia, by jej podał papier i pióro i trzęsącą się ręką niezgrabnemi literami, które jej przed oczami skakały, napisała list pożegnalny do męża:

„Jaś jeszcze taki mały... nikt mnie w domu nie lubił prócz Michasia... gniewałeś się na mnie, słusznie zawsze... nie umiałam gospodarować... Tolski był dobry... okazywał mi przywiązanie... nie krytykował mnie... Przysięgam ci, że Julka kłamie... nigdy jego kochanką nie byłam".

W oczach swoich kazała Michasiowi list zakleić i przyrzec, że go odda ojcu. Potem zażądała, by posłano po księdza.

Spowiedź uspokoiła ją i dodała jej odwagi. Nie miała już teraz żadnej nadziei. Nawpół przytomna rzekła do Michasia, który nic nie zrozumiał:

— Widać nie byłabym miała siły uniknąć grzechu, kiedy Bóg zsyła mi śmierć...

Pod wieczór gorączka wzmogła się jeszcze, twarz chorej siną się stawała, doktor coraz bardziej tracił nadzieję. Wśród nocy Teresa zażądała zobaczyć Julkę. Wzięła ją za rękę i patrzała na nią długo, nim wymówić zdołała:

— Przebaczam ci... wierzę, żeś mię zabić nie chciała... nie powiesz, żem udawała chorobę dla zobaczenia...

Julka rozpłakała się i z pokoju uciekła. W parę godzin potem Teresa skonała na ręku Michasia i proboszcza.

Tolski nie wiedział nic o chorobie Teresy. Dopiero rano, gdy proboszcz wrócił do Błociszewa i wieść o jej śmierci się rozniosła, nieszczęśliwy popędził jak szalony do Płoszczyc. Ujrzał ją już na katafalku, gdzie ją złożyła ręka dobrego Michasia. Przyszła chłopcu myśl dziwna ubrania jej w strój jej ślubny, w długi welon na twarz zarzucony i suknię nieco pożółkłą od leżenia.

Ta smutna panna młoda przejęła Tolskiego uczuciem grozy niewypowiedzianej. Wśród zwojów białej gazy twarz jej uspokojona zdawała się uśmiechać. Nie mógł zrozumieć, pojąć co się stało. Jakto, śmierć mu ją zabierała? Pragnął stoczyć o nią walkę z ludźmi, wydrzeć ją kajdanom obowiązku, a ona była obecnie niczyją! Mąż, czy on, wszystko jedno! Już jej nie przestraszy gromki głos pierwszego zdala rzucający jej imię, ani nie zmiesza i nie zaniepokoi namiętny szept drugiego. Nie mógł wierzyć oczom własnym. Grom uderzył w niego tak nagle, że jeszcze stał oszołomiony jego siłą, nie pojmując całej doniosłości nieszczęścia. Był zdziwiony, pełen grozy, ale nie dobrze rozumiał i serce jego nie czuło się jeszcze osieroconem bezpowrotnie, nie zapadło jeszcze w tę czarną otchłań rozpaczy, która ogarnia pozostałych, gdy już zrozumieli i objęli stratę swoją. Stał zasunięty we framugę okna i patrzał w jakiemś bezprzytomnem zdumieniu na zmarłą, która oddychać mu się zdawała i poruszać ciepłem tchnieniem swoje przeźroczyste welonu. Chciałby był obudzić ją, zawołać: „wstań!", ale tak jak za życia nie śmiał zbliżyć się do niej, tak czuł, że i teraz nie ma do tego prawa. Czekał z rozszerzonemi źrenicami, z nieprzytomnością przestrachu, oszołomiony nagłym ciosem.

Był sam jeden ze zmarłą. Panna Filipina odsuwała dzieci od smutnego widoku, Julka przejęta trwogą i wyrzutami sumienia nie śmiała wejść do pokoju, gdzie spoczywała macocha, Michaś sam jeden przytomny, z ciążącą na jego głowie odpowiedzialnością za wszystko, zajęty był gospodarstwem i jednym z najlepszych wołów, który zachorował w nocy.

Tolski wciśnięty we framugę okna, przerażony i nawpół przytomny, ujrzał nagle wbiegającego Lerczewskiego. Mąż Teresy widocznie nie wiedział jeszcze o śmierci żony. Dążył do łoża chorej, a zastawał na katafalku umarłą! Ryknął jak zranione zwierzę, rzucił się ku nieruchomej pannie młodej i ustami przylgnął do jej rąk złożonych. Łkanie rozdzierało mu piersi.

Ten od razu zrozumiał wszystko. Ogrom boleści spadł na niego całym ciężarem, z całym orszakiem nieodłącznych wyrzutów i żalów. Michaś spostrzegłszy z gumna, że Lerczewski przyjechał i Julka usłyszawszy rozdzierające łkanie, wpadli oboje razem do pokoju. Rzucili się ku ojcu wstrząsanemu konwulsyjnem drganiem. Lerczewski odepchnął Julkę i rzucił się Michasiowi na szyję, na jego ramieniu głowę zwieszając.

— Otruła się?... mów, odebrała sobie życie?
— zawołał łkając.

— Nie ojcze, umarła z zapalenia gardła. Doktór został wezwany za późno!

Ryk boleści odpowiedział Michasiowi.

— Czemuście nie posłali?

— Mama nie chciała Tolskiego... posłaliśmy do Mirkowa... Mama zostawiła list, który oddać kazała.

Lerczewski rozdarł kopertę podaną sobie przez Michasia.

— Zabiliśmy ją! — zawołał — męczyliśmy ją wszyscy... ty jeden Michasiu.. Była za dobra, za piękna i za wątła dla nas... ja i Julka byliśmy katami... ja nędzny, który ją odjechałem chorą... zaziębiła się.. nie mogła wydołać pracy, jakiej od niej wymagałem... — Czemuż ja ją odjechałem?... Dlaczego nie chciała Tolskiego?

Julka była u nóg ojca.

— Bo ja... w dobrej wierze, ojcze!... w dobrej wierze powiedziałam, że ona udaje chorobę, by go przy sobie...

Scena była rozdzierająca. Boleść Lerczewskiego wybuchała z całą namiętnością jego gwałtownej natury. Odchodził od przytomności, — wołał na żonę „Teresiu!" głosem, który ją o drżenie zawsze przyprawiał, a który teraz nie zachwiał spokoju jej wypogodzonej twarzy.

Tolski, w zagłębieniu okna, nie zauważany przez nikogo, ukrył czoło w dłoniach. Kto z nich zabił tę kobietę, po której dwa męzkie serca bolały? Mąż, czyniący jej życie twardem i ciężkiem, pasierbica zatruwająca je jadem goryczy i zazdrości, — czy on, dający mu tajemną rozkosz, wstyd i obawy zakazanej miłości?

Jego duszę objęła zazdrość tego ucziszenia, tego spokoju, którego nic zachwiać nie mogło. Przestała cierpieć! Wśród zrozpaczonych była pogodna i obojętna.. skończyła już mękę żywota!

* * *

Po wybuchu szalonej rozpaczy, Lerczewski odzyskał panowanie nad sobą. Dzieci i służący ujrzeli go wydającym rozporządzenia, pamiętającym o wszystkiem, doglądającym by wszystko było spełnione w porę i porządnie. Nie na długo zapomniał, że był ojcem licznej rodziny, która byt swój z jego pracy czerpała.

Julka objęła gospodarstwo kobiece i przestała mówić o wyjeździe. Czuła, że obowiązki starszej siostry strawią jej młodość i odejmą jej prawo do osobistego szczęścia, do osobistych marzeń i celów. Dopiero teraz zrozumiała, że strata Teresy wpływała na jej życie stanowczo i bezpowrotnie.

Michaś zaraz po pogrzebie wrócił do Puław i życie w Płoszczycach popłynęło zwykłym trybem. Tylko Lerczewski stał się jeszcze gwałtowniejszym i więcej milczącym przy stole jadalnym rodziny. Czasem twarz jego przybierała wyraz niezmiernego smutku, jak gdyby ręka zmarłej przesunęła się po jego czole. Trzeźwił się prędko pracą i silną wolą. Włosy poczęły mu siwieć gwałtownie i zrodziła się w nim słaba strona, którą rodzina odkryła wkrótce. Pieścił i wyróżniał małego Jasia. Wątłe, i piękne jak matka, dziecię stało się jedyną ozdobą jego życia. Dla Jasia tylko miał czasem uśmiech i pieszczotliwe słowo. Jaś tylko jeden odważał się żartować przy ojcu, wdrapywać się na jego kolana, zapytywać i prosić o to, czego potrzebował. Inne dzieci pozostały wobec niego nieśmiałe i zalęknione. Julka już nigdy w życiu pierwsza do niego przemówić się nie ośmieliła.

(Dokończenie nastąpi).

Wiedeń 30. czerwca 1896.

Uchwała zarządu kolei północno-zachodniej, ażeby znieść fundusz rezerwowy i użyć jego części na podwyższenie dywidendy do 11 złr. spotkała się — jak to przewidzieć można było — ze stanowczym oporem rządu.

Akcyonaryusze kolei w razie jej upaństwowienia otrzymaliby byli stałą rentę 11 zł. Dążeniem ich przeto łatwem do wytłómaczenia jest wykazać przy rozpoczęciu ponownych rokowań o wykupno tej kolei przez państwo, że dochód 11 złr. jest normalnym. W rzeczy samej jednak dochody kolei spadły w roku 1895 o 246 769 złr. (w porównaniu z rokiem 1894). Dzięki udziałowi w zyskach linii nadłabskiej można było pokryć ten ubytek, ale do wypłacenia dywidendy 11 złr. od akcyi brakowało jeszcze 82 059 złr. Uchwalono tedy wypłacić cały zysk przeniesiony z r. 1894 na r. 1895 w kwocie 53 872 złr. i nadto z funduszu rezerwowego w tym samym celu wyjąć sumę 28.187 złr. Aby zamaskować to naruszenie funduszu rezerwowego (małego zresztą, bo wynoszącego tylko 298.133 złr.) postanowiono pozycyę „fundusz rezerwowy“ skreślić z rachunków i całą kwotę jaką wynosi ten fundusz wstawić jako „zysk do przeniesienia na r. 1895“. Choć fundusz rezerwowy od r. 1889 nie powiększał się wcale i chociaż idzie tu o drobną stosunkowo sumę, rząd z uwagi na tendencyę i nieprawidłowość tej manipulacyi założyć musiał swoje veto. Raz już w r. 1893 akcyonaryusze otrzymali dla dokompletowania swej dywidendy 5.177 złr. z funduszu rezerwowego. Teraz uchwaliwszy, że fundusz ten ma być uważany za zysk bieżący, zapewnili sobie właściciele akcyi pewien stały dochód na lata najbliższe mając możność pokrycia braku dochodów z oszczędności lat dawniejszych. Gdyby rozpoczęto następnie układy z rządem celem odstąpienia mu linii, powołać mógłby się zarząd kolei na wypłacane regularnie dywidendy po 11 złr. choć w rzeczy samej zawsze do tej dywidendy czegośby brakowało w dochodach istotnych. Zarząd kolei i w inny jeszcze sposób usiłował zapewnić akcyonaryuszom stałą dywidendę. Na koszta budowy wydano razem 85 330.000 złr., z której to sumy 580 000 nie pokryto. Towarzystwo ma wprawdzie niesprzedane jeszcze obligacye pożyczki na inwestycye, ale pożyczka ta na inne cele zaciągniętą została. Otóż zarząd chce pokryć temi obligacyami braki wynikłe z kosztów budowy i tem samem oddać wszystkie dochody bieżące bez uszczuplenia akcyonaryuszom. Ministerstwo kolejowe reskryptem swoim wystosowanym do kolei północno-zachodniej żąda tedy po pierwsze, aby koszta budowy niepokryte dotychczas wypłacono z d o c h o d ó w b i e ż ą c y c h; powtóre, aby fundusz rezerwowy, z którego wyjęto na dywidendę za r. 1895 28.187 złr. uzupełniono w r. 1896 do dawnej wysokości 298.133 złr; po trzecie, aby tego funduszu na przyszłość używano tylko na to, do czego stworzony został t. j. na pokrycie kosztów budowy, i aby akcyonaryusze nie uważali tego funduszu za kwotę stojącą im do wolnego rozporządzenia.

Walne zgromadzenie akcyonaryuszy, dziś odbyte, przyjęło wszystkie te wnioski ministerstwa kolejowego. Zarazem jednak roztrząsano kwestyę wykupna kolei przez państwo i jeden z akcyonaryuszy stwierdził, że uchwała walnego zgromadzenia z roku 1885, upoważniająca rząd do upaństwowienia kolei z dniem 1-go stycznia 1895, nie ma żadnego znaczenia, bo na zgromadzeniu tem nie była reprezentowana przepisana statutem jedna piąta część kapitału. Państwo może tedy tylko w drodze ugody nabyć kolej, do przymusowego zaś wykupienia jej będzie dopiero uprawnione we wrześniu 1898 r.

Odchylono w ten sposób rąbek zasłony, za którą kryją się nadzieje zarządu kolei w jego rokowaniach z państwem. Kolej północno-zachodnia jest jedną z najważniejszych linii komunikacyjnych Austryi, zwłaszcza dla wywozu zboża. Nie może to być rzeczą obojętną, czy linię tę nabędzie państwo w czasie najbliższym, czy za dwa lata. Ale gdyby podstawy prawnej przymusowego dziś już wykupna brakło, zarząd kolei oczywiście zażąda takiej renty dla akcyonaryuszy, na jaką trudno się zgodzić. Pokazało się już to raz przy nieudałej próbie ugody z towarzystwem tej kolei, którą parlament odrzucił. Tymczasem pracuje zarząd kolei nad sztucznem wyśrubowaniem dywidend, aby mieć się czem popisać przed rządem. Przecięto tym razem to dość słabe przędziwo, ale opinia publiczna śledzić powinna każdy objaw podobnego wyzyskiwania skarbu państwowego (na dziś, czy na przyszłość obliczonego) i stanowczo rozprawić się z nim. W ostatecznym razie, gdyby do wyboru pozostało tylko: płacenie dywidend dowolnie wymierzonych, albo odroczenie akcyi upaństwowienia za dwa lata, można się z odroczeniem raczej pogodzić, niż z trwonieniem milionów dla dobra kilkuset akcyonaryuszy. A gdyby kolej wykupić można było dopiero w r. 1898 (co jest bardzo sporna kwestya!) państwo z pewnością nie wykupi jej na warunkach dzisiejszych.

Wiec w Jaśle.

Jasło 4 lipca.

Dnia wczorajszego odbył się u nas sejmik relacyjny, na którym poseł na Sejm krajowy Jan Data ze swoich czynności zdawał sprawę.

Z sejmikiem tym w połączeniu odbył się i wiec włościański, na którym prócz licznego zastępu okolicznych włościan, prócz licznie zgromadzonego duchowieństwa, mieszczan miejscowych i z sąsiednich miasteczek mogłeś się zapoznać z pp. Stapińskim i Stojałowskim, którego z wiadomych przyczyn trudno mi księdzem nazywać.

Przewodnictwo objął burmistrz miasta Jasła p. Alojzy Metzger. Rząd reprezentował komisarz powiatowy p. Sczuński.

W krótkiej, treściwie a poczciwie zestawionej mowie przedstawił p. Jan Data swój udział w pracach sejmowych nad ustawą łowiecką, w której włościaństwo przez opuszczenie sali sejmowej się zaznaczyło, wspomniał o wniosku Dunajewskiego w sprawie zmiany ustawy gminnej, oświadczając się przeciw zaprowadzaniu gmin zbiorowych, o ustawie polepszającej dolę nauczycieli szkół ludowych itd. Mowa wygłoszona ze spokojem bez jakichkolwiek przechwałek ogółem dobre zrobiła wrażenie.

Po ukończeniu sprawozdania poselskiego rozpoczęły się interpelacye i wnioski. Z największą namiętnością w słowach nacechowanych niechęcią dla posła, wystąpił p. Knap, włościanin z Lubli, zarzucając Dacie, że nie wystąpił w obronie posła-włościanina nazwanego przez p. dra Jordana „bydlęciem“, a przecież ta obelga nietylko tak nazwanego posła, ale i cały stan włościański wielce krzywdzi.

Pan Kołdra, włościanin ze Swiątkowy, skarżył się na zamknięcie granicy węgierskiej, uniemożebniające import bydła, — p. Motkowicz, włościanin z Łach, żądał zaprowadzenia przymusowej asekuracyi domów i bydła.

Pan Kusiba z Biezdziedzy chciał również w jakiejś sprawie posła interpelować, lecz zaledwie zaczął mówić, powstał zgiełk w sali obrad niezwykły, z którego nie można było wyrozumować, o co właściwie krzyczącym chodzi.

Obecny w sali w charakterze prywatnym starosta książę Paweł Sapieha uspokoił hałasujących i wśród największej ciszy oświadczył zgromadzeniu — że podobne zachowanie się niekorzystnie o zgromadzeniu świadczy że zezwalając na wiec, chciał dać sposobność włościaństwu do wypowiedzenia swych życzeń i że każdy do głosu może być dopuszczony, lecz zarazem stanowczo zaznaczył, że krzykliwe i nieprzyzwoite zachowanie się zniewoliłoby władzę do rozwiązania zgromadzenia.

Po tem intermezzo odpowiadał jasno i zwięźle p. Data na wszystkie interpelacye i życzenia i zapewnił zgromadzonych, że wszelkie uczciwe i słuszne życzenia braci włościan znajdą w nim zawsze rzetelnego rzecznika.

Pan Trałka z Frysztaka uwydatnił w spokojnem swem przemówieniu uczciwe chęci pana Daty, jego zdrowe na sprawy krajowe poglądy i wniósł, aby zgromadzenie przez podniesienie rąk wyraziło p. Dacie wotum zaufania, co też wśród hucznego brawa nastąpiło.

Po zamknięciu dyskusyi nad sprawozdaniem poselskiem przemawiał jeszcze zapisany do głosu p. Tułecki z Brzostku, narzekając na ciężkie czasy i żądając od posła, aby tak zrobił, żeby nam wszystkim lepiej było.

Ksiądz Wierzbicki zaczął przemawiać po rusku a na głosy, aby mówił po polsku, wyraził zdziwienie, że zgromadzenie wzgardę językowi ruskiemu, który każdy Polak znać winien, okazuje.

Po wyjaśnieniu, że nikomu na myśl nie przyszło językiem ruskim gardzić, lecz, że tu chodzi o to, by każdy o co księdzu Wierzbickiemu chodzi rozumiał — a mało z obecnych po rusku mówi — przemawiał po polsku za zniesieniem myt (rogatek) i zaprowadzeniem podatku drogowego.

Przeciw powyższemu wnioskowi przemówił pan Stapiński i mowę jego przychylnie przyjęto.

Najdłużej mówił ks. Stojałowski. W mowie swej—nie mając co zarzucić posłowi— zaznaczył, że w każdym razie jest lepszym niż jego poprzednicy, utyskiwał, że władze na wiece nie pozwalają skutkiem czego wieśniacy parlamentarnie wykształcić się nie mogą.

Wszystko złe przypisywał temu, że tak w Radach powiatowych, jak w Sejmie za mało wieśniaków zasiada i wzywał do czujności, aby przy następnych wyborach wszystkie krzesła tak w Radach powiatowych, jak w Sejmie — z kuryi mniejszych posiadłości włościanie zajęli.

Sens moralny przemówienia streszcza się: Wybierajcie jedynie chłopów, broń Boże panów lub księży.

Obecny na wiecu ksiądz Badeni (T J) ze znaną wymową wykazał, że obecny ruch włościański znajdzie niezawodnie poparcie u każdego Ojczyznę i wiarę ojców kochającego, lecz ruchowi temu usiłują samozwańczy opiekunowie tego ludu nadać zgubny kierunek.

Kto brakiem posłuszeństwa Kościołowi, nieuczciwym występowaniem przeciw Ojcu św., przeciw biskupom udowadnia, że jest wyrodnem dzieckiem tego Kościoła, kto nadużywa sukni duchownej, przybiera prałackie odznaki, których mu nosić nie wolno, kto sieje zawiść między dziećmi wspólnej matki Ojczyzny, podburzając wieśniaka przeciw panu, przeciw księdzu, ten nie dorósł na kierownika ludu, ten popełnia zbrodnię na własnym narodzie.

Czy robota taka jest wynikiem obłędu, czy też niegodziwości i przewrotności. Pan Bóg osądzi, my wszelakoż stanowczo oświadczyć możemy, że robota taka jest zgubną i zbrodniczą.

Teraz zażądał głosu ks. Stojałowski, i poczuwając się, że poprzednia mowa do niego była skierowana, chciał się widocznie uniewinniać, jakoby on nie słuchał Kościoła i zaczął wyjaśniać „Co to jest Kościół.“ Przewodniczący całkiem słusznie zwrócił uwagę ks. Stojałowskiego, że temat powyższy na wiec się nie kwalifikuje i że w tej materyi mówić mu nie pozwoli.

Na to odparł ks. Stojałowski z pewnem zadowoleniem, że się od bronienia przeciw zarzutom stwierdzonym może uwolnić. „Skoro nam mówić nie pozwalają, nie mamy tu co robić“ i opuścił salę, a z nim i gromadka jego popleczników, z których wszelakoż wielu do sali powróciło i do końca wytrwało.

Zjazd marszałków powiatowych.

Lwów 6 lipca.

Pod przewodnictwem ks. Adama Sapiehy odbyło się wczoraj w sali sejmowej posiedzenie prezesów Rad powiatowych, na które przybyli przedstawiciele 46 powiatów. Przedmiotem obrad była dyskusya nad projektem założenia stowarzyszenia emerytalnego dla urzędników wydziałów powiatowych. Przed dwoma laty uchwalił zjazd marszałków, ze względu na to, że sprawa zabezpieczenia losu urzędników Rad powiatowych nie da się załatwić ustawodawczo, założyć oparte na wzajemności stowarzyszenie Rad powiatowych, jako pracodawców, i urzędników tych Rad, jako pracowników. Stowarzyszenie to z funduszów własnych wypłacałoby swym urzędnikom emeryturę.

Dążąc do urzeczywistnienia tego projektu, wybrano komisyę wykonawczą, której poruczono opracowanie statutu stowarzyszenia i przedłożenia go zjazdowi. Projekt bardzo gruntownie i rzeczowo opracowany, przedłożył na wczorajszem posiedzeniu p. Stefan S ę k o w s k i, prezes Rady powiatowej mieleckiej. Z referatu p. Sękowskiego dowiadujemy się, że według brzmienia projektu statutu, urzędnicy Rad powiatowych mieliby po 40 latach służby prawo do pełnej emerytury w wysokości ostatniej pensyi; wdowy po urzędnikach pobierałyby tytułem emerytury połowę pensyi męża, zaś każda sierota po urzędniku Rady powiatowej otrzymywałaby szóstą część należytości emerytalnej ojca. Po wysłużeniu 10 lat przysługiwałoby urzędnikom prawo emerytury w wysokości jednej dziesiątej części pensyi.

Fundusze potrzebne do wypłacania emerytury zebrałyby się w następujący sposób:

Każda Rada powiatowa wpłacałaby, wstępując do stowarzyszenia, jednorazowo czwartą część stałych rocznych pensyi, płaconych urzędnikom, oraz 4 procent od ogólnej sumy uiszczonych płac urzędników za cały czas przed wstąpieniem do stowarzyszenia. Urzędnicy zaś uiściliby również 4 procent od płac pobranych przed przystąpieniem. Na przyszłość mają Rady powiatowe i urzędnicy opłacać wkładkę roczną wynoszącą 4 procent od pensyi. Oprócz tego opłacaliby urzędnicy wstępujący do służby przy Radzie powiatowej jednorazową opłatę od swej nominacyi w wysokości jednomiesięcznej płacy, w 12-tu ratach miesięcznych, oraz taki sam datek przy awansie.

Referent oblicza, że z datków od Rad powiatowych i urzędników wpłynęłoby przy zawiązaniu towarzystwa 247.775 zł. 68 ct, którato kwota przynosiłaby rocznego dochodu 9911 zł. 2 ct., zaś roczne wkładki przyniosłyby 18 966 zł. 20 ct., czyli, że ogólny roczny dochód wynosiłby 28.877 zł. 22 ct.

W dyskusyi nad tym wnioskiem zabrał głos p. dr. N i e d z i e l s k i (z Wieliczki) przeciw zawiązaniu stowarzyszenia. Jest zdania, że kasa przezorności i zaopatrzenia dla urzędników i funkcyonaryuszy Rad powiatowych lepiejby celowi odpowiadała.

P. R i e g e r (Jasło) wniósł, aby stowarzyszenie, mające się zawiązać, wzięło sobie za wzór statut emerytalny urzędników banku hipotecznego.

P. A b r a h a m o w i c z (Lwów) jest zdania, że przed dyskusyą nad statutem należałoby wpierw zadecydować, czy stowarzyszenie ma powstać, czy też nie.

Hr. S t a d n i c k i (Mościska) sądzi, że tylko w tym wypadku należałoby zawiązać stowarzyszenie, gdyby kwestya uregulowania emerytury nie dała się załatwić ustawodawczo.

Hr. K o z i e b r o d z k i (Skałat), pp. J ę d r z e j o w i c z (Kałusz), W i n n i c k i (Żydaczów), F i b i c h (Mielec), S a l a (Brody), S z e l i ń s k i (Bohorodczany), br. B r u n i c k i (Rudki), G o e t z (Brzesko), K o n o p k a (Dąbrowa), przychylili się wszyscy do wniosku referenta.

Za ustawodawczem uregulowaniem tej sprawy przemawiali pp. C i e ń s k i (Zaleszczyki), B r y k c z y ń s k i (Stanisławów), N a n o w s k i (Lisko).

P. dr. P a s z k o w s k i (Kraków), oświadcza, że krakowska Rada powiatowa posiada już dawno własny fundusz emerytalny. Zawiązać się mające Stowarzyszenie powinno obejmować urzędników gminnych 30 większych miast, oraz kasy oszczędności. W końcu postawił mówca następujący wniosek:

„Zebranie prezesów rad powiatowych, uznając potrzebę zapewnienia losu urzędników Rad powiatowych, celem wszechstronnego zbadania przedstawionych projektów, odsyła swej komisyi wykonawczej tak projekt przez nią przedstawiony, jak i wniosek p. Niedzielskiego, oraz uwagi poszczególnych Rad powiatowych, z poleceniem szczegółowego zbadania i cyfrowego porównania przedstawionych projektów, oraz porozumienia się z Tow. wzaj. ubezp. w Krakowie tak co do przedstawionych projektów, jak możliwych innych sposobów zapewnienia emerytury urzędnikom. Rezultat swych badań przedłoży komisya wykonawcza zjazdowi prezesów Rad powiatowych, który w możliwie najkrótszym czasie odbyć się winien“.

P. St. J ę d r z e j o w i c z uzupełnia wniosek powyższy dodatkiem, aby zgromadzenie: „1) przyjęło jako zasadę zawiązanie stowarzyszenia urzędników Rad powiatowych; 2) zaleciło komisyi wykonawczej, by na podstawie przedłożonego projektu wejść w porozumienie z Tow. życiowem krakowskiem, tudzież rozpoznania tych poprawek, które na piśmie Rady zgłoszą; 3) po przeprowadzeniu tych rokowań przedłożyła komisya do zatwierdzenia projekt najdalej do końca stycznia 1897“.

Wniosek p. Paszkowskiego uzupełniony przez p. Jędrzejowicza, zgromadzenie uchwaliło, zaś wybór nowej komisyi wykonawczej odroczyło do dnia dzisiejszego.

Zgromadzenie wczorajsze obradowało od godziny 10 przed południem, z przerwą obiadową do godziny 8 wieczór.

KRONIKA.

Lwów 6 lipca.

Posiedzenie centralnego komitetu wyborczego, zwołane przez Wojciecha hr Dzieduszyckiego, odbędzie się dzisiaj, w poniedziałek o godzinie 4 po południu w gmachu gal. Towarzystwa kredytowego ziemskiego. Na porządku dziennym: sprawa nadchodzących wyborów do Rady państwa.

Ks. Jan Badeni znany literat i podróżnik, przybył do Lwowa na wiec katolicki.

Próbne głosowanie na prezydenta miasta Lwowa odbyło się wczoraj w sali ratuszowej. W obec tego, że dotychczasowy prezydent p. M o c h n a c k i kategorycznie oświadczył, iż bezwarunkowo ponownego wyboru nie przyjmie, pomimo, że deputacya radnych z p. Cinchcińskim na czele zapewniła pana Mochnackiego, że otrzyma 64 głosów, przystąpiono do próbnego głosowania, którego wynik był następujący: Głosowało 69 radnych, dr. Piętak otrzymał 22 głosy, dr. Godzimir Małachowski 45 głosów, zaś 2 głosy padły na p. dra Stroynowskiego.

Wybór prezydenta miasta Lwowa odbędzie się we wtorek dnia 7 lipca o godz. 6-ej popołudniu w sali ratuszowej.

Zjazd członków kongregacyi Maryańskich odbędzie się w dniu 7 lipca b. r. O godzinie 9 tej rano odprawionem będzie w kościele OO. Jezuitów przed wielkim ołtarzem uroczyste Nabożeństwo, w czasie którego przystąpią wszyscy Sodalisi do Stołu Pańskiego. Nabożeństwo połączonem będzie z poświęceniem sztandaru lwowskiej kongregacyi młodzieży. O godzinie 11 walne zgromadzenie Sodalisów w sali Towarzystwa kredytowego ziemskiego ul. Karola Ludwika 1 z następującym porządkiem dziennym:

1. Zagajenie prezesa Związku.

2. Przedstawienie przez prezesa Zarządu centralnego rezolucyi i wniosków referatów: „O cechach kraju katolickiego“ i „O pojedynku“.

3. Przedstawienie przez sekretarza Zarządu centralnego i odpowiedzialnego redaktora sprawy organu *Sodalis Marianus*.

4. Przedstawienie przez prezesa Zarządu centralnego sprawy czynnego zajęcia się wprowadzeniem rezolucyi wiecowych w życie społeczne; sprawy Świętopietrza, omówienie udziału Sodalisów na sekcyach wiecowych, sprawy systematycznej organizacyi nowych kongregacyi w kraju, oraz omówienie sprawy wzięcia udziału w walnem zebraniu Towarzystw katolickich i organizacyi „Związku krajowego Towarzystw katolickich św. Piotra“.

5. Wnioski kongregacyi i Sodalisów.

Uczestnicy zjazdu wezmą gremialny udział w naradach wiecu katolickiego.

Z miasta otrzymujemy następujące pismo:

Gdziekolwiek w kraju odbywa się doroczny zjazd jakiego stowarzyszenia krajowego np. Kółek rolniczych, Sokołów, Towarzystwa pedagogicznego i t. p., wszędzie występują reprezentacye miasta owego — i witają gości przybyłych. Wymaga tego tradycyjna nasza gościnność, do której gospodarz w obec gości jest obowiązanym, lecz wymaga także i patryotyzm, który popierać powinien wszystko, co krajowi przynosi pożytek.

Obowiązek ten jest tem większy, że obecnie nie chodzi o zjazd jakiegoś szczupłego grona, lecz zjazd katolików całego kraju, którym interesuje się nietylko kraj własny, ale na który mają zwrócone oczy wszystkie katolickie narody całego świata — a któremu błogosławi Namiestnik Chrystusa na ziemi — jakim jest nasz Wiec katolicki, który się ma rozpocząć we wtorek dnia 7 bm.

Jeżeli nie gościnność i patryotyzm, to poczucie religijne powinny były skłonić reprezentacyę naszego grodu, aby na ten czas nie naznaczać posiedzenia Rady miejskiej, w celu wyboru prezydenta.

Gdziekolwiek w Austryi, a nawet za granicą odbywały się wiece katolickie, tam witali uczestników ich prezydenci miast — nawet tacy, którzy byli innych przekonań religijnych. Tak było na wiecu w Lincu w roku 1891, tak też stało się i w Krakowie. Prezydent Friedlein, chociaż sam nie katolik, jako prezydent katolickiego i polskiego miasta, witał na wstępnem posiedzeniu wiecowników.

Dopiero Lwów ma się doczekać tej hańby, że reprezentacya miasta tego katolickiego będzie świecić nieobecnością na wstępnem posiedzeniu, ignorując niby wiec, lekceważąc gości tak z kraju jak i z za granicy przybyłych, których będzie prawdopodobnie ze 3 000 osób.

Widocznie, że większość reprezentantów miasta, którzy dotychczas rządzili w naszym Magistracie, nie dorośli do tego stanowiska, na które ich głos wyborców powołał.

Piszę te kilka słów dla tych panów, którzy dotychczas tam rządzą, nie aby im ubliżyć, ale aby ich skłonić iżby naprawili błąd zawczasu, dopóki się jeszcze da naprawić. *Z. G.*

W sprawie napaści na p. M Michalskiego otrzymujemy następujące pismo: Lwów dnia 4 lipca 1896. W interesie prawdy upraszamy o umieszczenie w łamach Szanownego pisma *Przegląd* odnośnie do korespondencyi *Kuryera Lwowskiego* w numerach 180 i 181 z 30 czerwca i 1 lipca 1896 dotyczących stosunku p. Michała Michalskiego i ś. p. Franciszka Momockiego do fundacyi Cesarza Franciszka Józefa, następującego sprawozdania, z nadmieniem, że czasopismo *Kuryer Lwowski* na podstawie § 19 ustawy prasowej do umieszczenia tego samego sprostowania zawezwaliśmy.

Wobec publicznie w *Kuryerze Lwowskim* poruszonej sprawy p. radnego Michała Michalskiego i ś. p. Franciszka Momockiego, poczuwamy się do obowiązku, jako dzieci śp. Franciszka Momockiego, podać następujące wyjaśnienie:

Ojciec nasz śp. Franciszek Momocki wskutek długotrwałej słabości podupadł majątkowo i potrzebował dla podtrzymania warsztatu doraźnej pomocy. Udał się więc do radnego p. Michalskiego z prośbą o ratunek pieniężny w kwocie 1000 złr. Pan Michalski przyrzekł ojcu naszemu pomoc i wystarał się o powyższą kwotę w drodze pożyczki z funduszu Ces. Franciszka Józefa.

Ponieważ statut dozwala jednej osobie najwyższą pożyczkę 500 złr., przeto wziął śp. Franciszek Momocki 500 złr. na swoje imię, zaś drugie 500 złr. podniósł p. Michalski dla ojca naszego na swoje imię. Mylnem jest przeto twierdzenie, jakoby p. Michalski pożyczył dla siebie lub kierował się własnym interesem, przeciwnie, dając swoje imię na skrypcie, okazał swoją wzniosłą bezinteresowność i ofiarność, a to tem bardziej, że nie mógł mieć pewności, czy ojciec nasz będzie w stanie pieniądze pożyczone spłacić.

Jest więc to, z czego chciano zrobić grzech, tylko chlubą dla czcigodnego p. Michalskiego.

Piotr Momocki, Aniela z Momockich Janusz, Emilia z Momockich Stankiewicz, Franciszka Momocka, Wincenta z Momockich Steciak, Maryan Momocki, Stanisława Momocka.

Egzamin w galic. Zakładzie głuchoniemych we Lwowie odbył się w sobotę po południu wobec radzcy dr. Gerstmana, innych dygnitarzy miasta oraz licznie zgromadzonej publiczności. Nie był to właściwy egzamin, bo ten odbył się już uprzednio, ale raczej wzorowa lekcya, mająca na celu zaznajomić szerszą publiczność z systemem nauczania głuchoniemych.

Dziecko głuchonieme przedstawia bardzo surowy i niepodatny do nauki materyał. Trzeba go mozolnie uczyć przedewszystkiem tego, czego każde inne dziecko, słuchem obdarzone, uczy się wśród swobodnej zabawy, bez żadnego trudu. Przez podsuwanie głuchoniememu jak największej liczby wrażeń wzrokowych utrwala się w jego umyśle pierwsze pojęcia i uczy się go te pojęcia nazywać zrazu znakami mimicznymi a potem poruszeniami ust czyli słowami, które wychowanek wymawia naśladując poruszenia ust nauczyciela. W ten sposób dziecko w pierwszej klasie nauki uczy się około 300 słów, wyłącznym jednak sposobem porozumiewania się pozostaje jeszcze zawsze mimika. Dopiero w wyższych klasach, gdy już na tle nabywanych w coraz to większej liczbie pojęć rozpocząć się może nauka religii, języka polskiego, rachunków, geografii, nauk przyrodniczych, historyi polskiej, równocześnie doskonali się mówienie u głuchoniemego, które dochodzi do tego stopnia perfekcyi, że ze sposobu poruszania ust poznaje co do niego mówi nietylko nauczyciel, ale i inny głuchoniemy. Po 5 latach nauki wychowanek opuszcza zakład, mając niezły sposób porozumiewania się z ludźmi i mogąc na podstawie nabytych wiadomości kształcić się jak wszyscy inni nieupośledzeni na słuchu.

Galic. Zakład głuchoniemych dowiódł sobotnim egzaminem, że stanął na wysokości swego humanitarnego zadania. Egzamin rozpoczął się nauką religii. Bardzo ciekawym jest sposób, jakim katecheta zakładu prowadząc dzieci niejako za rękę od rzeczy martwych (świat nieorganiczny) do istot coraz to doskonalszych (roślina, zwierzęta i ludzie), poznaje je ze światem ducha, uczy pojmować Boga i rozróżniać złe od dobrego. Egzamin z innych przedmiotów np. rachunków, świadczy o niezwyłym stopniu inteligencyi, drzemiącej nieraz w tych upośledzonych dzieciach i jak bystrem bywa ich myślenie. Niektóre np. dzielić umieją, dodawać i mnożyć kilkucyfrowe liczby w pamięci.

Po odmówieniu modlitwy przez jednego z wychowanków radca dr. Gerstman rozdawał nagrody, a inteligentne zachowanie się uszczęśliwionych uczni świadczyło przytem, że doskonale rozumieli ważność dla nich tej chwili.

Ze sprawozdania zarządu zakładu dowiadujemy się, że kształciło się w nim 78 wychowanków, a to chłopców 46, dziewcząt 32. Cyfra ta jest ogromnie mała w stosunku do ogólnej liczby głuchoniemych w Galicyi (1800). To też sprawozdanie skarży się na zaniedbywanie nauki głuchoniemych w naszym kraju i wskazuje jako na wzór pod tym względem na Prusy. Tam system uczenia ustawicznie się rozwija, tam zbierają się kongresy, na których radzą nad coraz lepszem i wyższem kształceniem głuchoniemych; ale też uczą tam najmniej lat ośm, kiedy my po sześciu, a czasem już po pięciu latach musimy dzieci — choćby najzdolniejsze — wypuszczać ze szkoły dla braku w niej miejsca i z konieczności przyjęcia nowych wychowanków. A przecież jest sposób, by zakład mógł przyjmować większą liczbę wychowanków. Potrzeba tylko grosz wydawany zazwyczaj na utrzymywanie tych kalek w domu rodzinnym oddać zakładowi, oddając mu zarazem te dzieci.

Dotychczas udzielają zakładowi małych subwencyi Rady powiatowe rohatyńska i tarnobrzeska, oraz gminy miast Bochni, Brzostka i Wadowic; pożądanem byłoby, gdyby i inne Rady powiatowe i gminy w dobrze zrozumianym własnym interesie poszły za ich przykładem.

Socyalistyczno-religijna dysputa we Lwowie. Mówią, że minęły czasy religijnych dysput. Bajki. Od paru dni czerwone plakaty tutejszej socyalistycznej partyi zapowiedziały na niedzielę 5 lipca wielką dyskussyę o katolickim wiecu i wzywały przeciwników, aby się stawili do walki na słowa. Stawić się w niedzielę o 10 rano, właśnie w czasie nabożeństwa po wszystkich kościołach, katolikowi, tem bardziej księdzu, nie łatwo. A jakby się nikt nie stawił, coby to była za pociecha, co za tryumfalne okrzyki we wszystkich galicyjskich „Siłach“, we wszystkich socyalistycznych pisemkach: „Katolicy stchórzyli, nie mieli co odpowiedzieć“. Plan był niezgorszy, ale cóż po najmędrszym planie, jeżeli zawiedzie!

Coraz tłumniej na obszernej sali, którą lwowscy „towarzysze“ nie bez słuszności się chełpią. Wreszcie koło pół do jedynastej sala zupełnie pełna; hetman lwowskiego socyalizmu p. Kozakiewicz staje na scenie i rozpoczyna filipikę przeciw wiecowi, a bardziej jeszcze przeciw niegodziwym Jezuitom, którzy ośmielają się mącić wodę biednym, niewinnym socyalistom, rozrzucają przeciw nim broszury, gazetki: *„Grzmoty“*, *„Pochodnie“*, zakładają katolickie stowarzyszenia robotnicze. Aha! więc o to chodzi! Lwowscy socyaliści przelękli się katolickiego ruchu, który ogarnia zwłaszcza w Krakowie i Krakowskiem coraz szersze robotnicze koła. Zlękli się i chcą w słuchaczy swych wmówić, że to ruch sztucznie wzbudzony przez głupich hrabiów, przez jezuickich szarlatanów. A co to Jezuici, co to księża? Jezuici — odpowiada i zaręcza socyalistyczny wódz i mówca — wierzą w jednego Boga — pieniądz.

Jezuici w Krakowie jedzą na złotych półmiskach i złotych talerzach.

Jezuici mają pod swym zarządem liczne handlowe składy; wyliczyć je można.

Klemens XIV w rok po założeniu Jezuitów (*sic!*) rozpędzić ich chciał...

Cóż odpowiedzieć na tak straszne, na tak dokładnej znajomości historyi oparte zarzuty? Z zadziwieniem też i uśmiechem niedowierzania spoglądali obecni na ks Badeniego, który ośmielił się przyjąć publiczne wezwanie i o głos poprosił. O złotych zastawach, o rozsypanych po Galicyi, po świecie całym handlowych składach, nie było co długo się rozwodzić. Mówca zaprosił p. Kozakiewicza, aby zechciał kiedyś niespodzianie zjawić się na obiedzie lub kolacyi u lwowskich lub krakowskich Jezuitów, liczyć może na dobre przyjęcie i na złocie będzie mu przyjemnie coś przegryźć. Co do Klemensa XIV nie trzeba dopytywać się profesorów uniwersytetu, aby wiedzieć, że między założeniem Jezuitów a panowaniem Klemensa XIV upłynęło tylko paręset lat; wiedziećby też można, że Franciszek Borgjasz, którego mowca na poparcie swych twierdzeń cytował, żył nie w XVIII ale w XVI wieku i dla tej prostej przyczyny nie mógł mieć nic do czynienia z Klemensem XIV. Na wszystkie zarzuty — ciągnął dalej ks. Badeni — tyczące się biskupów, papieży, kościoła— trudno w paru minutach odpowiedzieć. Ale jest na to sposób. Oto wyszły dwie broszurki: „Czy katolik może być socyalistą?“ i „Socyalista nie może być katolikiem“; wychodzi pismo katolickie robotnicze: „Grzmot“; tam, kto prawdziwie prawdy szuka, może ją znaleść. W każdym razie robotnik, który nie chce ślepo słuchać paru przewódzców i w niewolę im się oddać, powinien koniecznie zapoznać się z temi broszurkami, wiedzieć z katolickiego pisma, co też szczerze katoliccy robotnicy myślą i jak ze swej strony się organizują.

Posypały się naturalnie repliki, na które znowu ks. Badeni odpowiadał faktycznemi sprostowaniami. Jakiś młody Rusin wystąpił z niezmierną zaciętością przeciw unii; jakiś robotnik ciskał gromy na jednego z lwowskich proboszczów; jakiś żyd skorzystał ze sposobności, aby antysemitom wypowiedzieć różne gorzkie prawdy. Wodzowie dawali znaki i odzywały się gromkie: „Brawo“ lub potężne: „Hańba!“ Ale te „brawa“, te „hańby“ dobre dla pospólstwa, nie pocieszały naczelników ruchu. Na licha — myśleli sobie — było nam wywoływać wilka z lasu. A nuż ten lub ów socyalista z „Grzmotem“ się zapozna, nuż „jezuickich“ broszurek się chwyci i z nami się pożegna!. Ciekawa rzecz czy niedzielna dysputa była pierwszą i ostatnią i czy później, np. po katolickim wiecu, zechcą lwowscy socyaliści drugą, może i trzecią urządzić?

† **Kajetan Kraszewski**, znakomity nasz literat i powieściopisarz, zmarł na Litwie w gubernii grodzieńskiej.

Niemcy ustawicznie zajmują się dziełem p. St. Koźmiana „Rzecz o r. 1863“. Wśród licznych artykułów w piśmiennictwie niemieckiem o tej znakomitej pracy, spowodowanych przekładem przez dr. Landau, jednym z najznakomitszych i najgruntowniejszych jest ten, który ukazał się w *Münchener Allgemeine Zeitung*.

Z Bochni nam piszą: Dnia 2 bm. odbyło się tu zgromadzenie przedwyborcze komitetu włościańskiego dla wyborów do Rady powiatowej bocheńskiej. Na zgromadzenie przybyło około 200 osób, a mianowicie miejscowe duchowieństwo, sekretarz rady powiatowej Siemiński, burmistrz m. Bochni dr. Serafiński, wielu posłów i włościan Przewodniczył zgromadzeniu poseł Wójcik, wyrażając w wstępnej mowie życzenie, by zebrani w zgodzie i miłości Boga naradzili się nad środkami, jakich użyć należałoby, by ustawy obowiązujące dokładniej były wykonywane. Komitet włościański, utworzony w maju b. r., zdał relacyę z swej dotychczasowej działalności przedwyborczej i przedłożył listę kandydatów na 12-tu radnych, na której znajdowali się sami włościanie, z wyjątkiem p. Tytusa Meyznera, właściciela dóbr z Wieruszyc. W dyskusyi nad tą relacyą zastanawiali się obradujący, czy komitet włościański może proponować właściciela dóbr na kandydata, czy też powinien go z listy wykreślić.

Z pomiędzy mówców odznaczył się znany agitator ludowy p. Stapiński, który jednak tym razem wygłosił zdanie, iż nie ma w tem nic złego, jeżeli włościanie tylko włościan chcą wybierać, ale przede-

wszystkiem zalecił uwzględniać ludzi uczciwych, nieskazitelnych, sprawie włościańskiej szczerze oddanych, bez względu na stan, do jakiego należą. Omawiał także p. Stapiński stosunki szkolne w Galicyi, przy czem jakoś przyszedł do konkluzyi, że „obecna organizacya szkół ludowych, zamiast przyczyniać się do ich wzrostu, owszem dąży do rozmyślnego obniżania oświaty ludu".

Nominowanie już w obecnej chwili kandydatów do przyszłej Rady powiatowej uznała pewna część zebranych za przedwczesne i nieużyteczne, postanowiono więc kandydatur jeszcze nie stawiać, a natomiast rozszerzyć komitet wyborczy i jemu pozostawić obranie i ogłoszenie kandydatów.

Na niektóre zarzuty pana Stapińskiego odpowiedział dr. Serafiński, wykazując ich bezzasadność, ale p. Stapiński obstawał przy swoich argumentach, rozwodząc się w następnych mowach szeroko nie tylko o nieprawidłowościach i utrudnieniach, panujących w szkołach ludowych ale także potrącił o sprawę usunięcia z gimnazyów nauki języka greckiego. W ogóle p. Stapiński prowadził formalny rej na tem zgromadzeniu, wpadając niejednokrotnie w ferwor krasomówczy; wtedy też znalazł sposobność do rzucenia tu i ówdzie słowa, piętnującego „Stańczyków", tych wrzekomych wrogów ludu; księży radził wybierać do Rady tylko wtedy, jeżeli pracują oni jedynie dla ludu itd.

Na zakończenie wezwał jeszcze p. Stapiński włościan do wytrwałego uprawiania polityki ludowej, gdyż tylko jej zawdzięczyć należy... nową procedurę cywilną, dalej ulgi co do opłat od przeniesienia własności, ustawę o opustach z powodu klęsk elementarnych i t. d.

Zresztą miało zgromadzenie charakter przyzwoity i spokojny, a trwało 3 i pół godziny.

Wybory do Rady powiatowej bocheńskiej nie zostały jeszcze rozpisane, lecz ma to wkrótce nastąpić. — Podobno także już wnet rozpoczną się przygotowawcze prace co do materyałów wyborczych z V-tej kuryi nowej ordynacyi wyborczej posłów do Rady państwa.

Strejki w Krakowie. Robotnicy kamieniarscy przedłożyli swe zmodyfikowane żądania starszemu cechu; zdaje się wszakże, że majstrowie nie odstąpią od swojego stanowiska, żądając bezwarunkowego powrotu robotników do pracy, z dodatkiem, że podniosą według swego uznania płacę zasługującym na to robotnikom

Co do strejku robotników stolarskich, złożyli majstrowie deklaracyę, odrzucającą zasadnicze punkta żądań robotników, które niedawno podaliśmy do wiadomości

W sprawie handlu mięsem. Miński nasz korespondent, którego list w dzisiejszym numerze zamieszczamy, w sprawozdaniu z zgromadzenia tamtejszego Towarzystwa rolniczego donosi, że miasto Mińsk wypuściło miejską rzeźnię w dzierżawę rzeczonemu Towarzystwu, a skutek kilkuletniej dzierżawy jest ten, że szlachta, posiadająca bydło opasowe, zbywa je korzystnie w Towarzystwie, pośrednictwo żydowskich agentów jest zupełnie wykluczone, a mieszkańcy Mińska posiadają dobre i tanie mięso. Miasto Lwów nie może poszczycić się takimi dogodnościami, bo handel mięsem jest u nas przeważnie w ręku izraelitów, którzy obywatelom płacą bardzo licho, mięso natomiast jest drogie, a nabywane od mniej dbałych i biedniejszych hodowców, znowu bardzo złe. Cierpią na tem hodowcy i konsumenci. Poddajemy tedy pod rozwagę magistratu naszego myśl oddania dostawy mięsa gal. Towarzystwu gospodarskiemu, a sądząc z przykładu wyżej podanego, wierzymy, że podniesie się przez to hodowla bydła tucznego, mięso będzie lepsze i tańsze, a hodowcy nasi będą mogli zbywać bydło pod korzystniejszymi warunkami w kraju.

Panorama Golgoty, która już we środę rano otwartą zostanie dla publiczności lwowskiej, jest już tak jak gotową. Panorama tak się przedstawia: Olbrzymie półkole przedzielone jest w połowie mniej więcej linią horyzontu Idąc od prawej ręki ku lewej pierwszym objektem, który najwybitniej rzuca się w oczy, jest pałac Heroda w stylu greckim, sterczący częścią na tle różowo fioletowych gór moabskich, częścią nieba błyszczącego u dołu pasem ciepłego seledynu. Pod nim roztacza się morze płaskich dachów i kopuł Jerozolimy, zalane gorącem południowem światłem. Nad środkiem mniej więcej miasta wznosi się góra Oliwna, pokryta na przemiany żółto zielonymi plamami światła i ciemno fioletowymi cieniami, rzucanymi przez chmury. Niebo dotychczas pogodne, chmurzy się coraz więcej w miarę, jak oko widza posuwa się ku lewej stronie obrazu. W dole na pierwszym planie, widać tłumy ludu idące w stronę Golgoty na ciekawe widowisko ukrzyżowania. Inne tłumy obsiadły dachy domostw i muru położonego nad drogą. Tłum zwiększa się w miarę zbliżania się do miejsca stracenia. Wreszcie wzrok widza dochodzi do Golgoty. Tu tłum skupia się już w masę nie do przebycia i urywa się nagle dopiero tam, gdzie jakiś żołnierz rzymski i centurio Longinus siedzący na koniu wstrzymują dalszy jego pochód. Otwiera się wolne miejsce na płaskim szczycie Golgoty, a na niem widać wyraźnie pojedyńcze grupy, na które padają promienie słońca przedzierającego się przez ciężkie fioletowe chmury. Pierwszą grupą są przyjaciele wiekopomnej ofiary: Marya z św. Janem i obok klęczącą Magdaleną. Reszta tej grupy maleje i zwęża się w coraz cieńszy pasek idący w głąb obrazu.

O parę kroków pod jednym z dwu krzyżów przeznaczonych dla łotrów stoi gruby Rzymianin a obok niego liktor z prawem rzymskiem na ramieniu Nieopodal, stopami dotykając krzyża, stoi Chrystus w białej szacie ze zwieszonymi ku dołowi, okutymi rękoma i twarzą, trochę wzniesioną, patrzący przed siebie. Po prawej ręce Chrystusa grupa żydowskich uczonych w piśmie z torą, owiniętą zieloną połyskliwą materyą. Za Chrystusem obydwa łotry a za nimi kohorta rzymska w wojskowym porządku. Dalej ku lewej ręce jeszcze kilka grup pomniejszych a po nad tem wszystkiem kłębią się chmury ciemno i groźnie. Cała ta groza idzie od lewej strony półkola, gdzie wysuwa się z poza ciemno-fioletowych wzgórzy na krańcu widnokręgu, i każe się domyślać całej tej strasznej walki przyrody, która rozpęta się w chwili, kiedy Pan jej Najwyższy rozłączy się z jej częścią fizyczną i umrze.

To mniej więcej ogólny obraz panoramy, której opisanie szczegółów, pomysłu i wykonania, odkładamy sobie na później.

Morderstwo. Niewyśledzony dotąd zbrodniarz strzelił w tych dniach do właściciela dóbr Michała Koładzina w Dolinie w sposób skrytobójczy i położył go trupem, poczem umknął. Przyczyna skrytobójstwa nie wiadoma.

Międzynarodowe wyścigi cyklistów zwabiły wczoraj pomimo słoty, która przez dzień cały panowała mnóstwo publiczności na tor cyklistów.

Pierwszy wyścig był na rowerach do mety 2000 m. Pierwszy przybył w 4 minutach 4/5 sek. p. Zgoda, drugi p. L. Georgeon, trzeci p. Pawluk.

Drugi wyścig na rowerach do mety 10.000 m. przyniósł nagrodę p. Hellerowi z Wiednia, który przebył tę progę w 20 m. 12 s. Tuż za nim przybył p. Dietrich z Wiednia, a trzeci p. Rottenbiller z Budapesztu. Pierwsza nagroda wynosiła 100 koron, druga 60, a trzecia 30 koron.

W trzecim wyścigu o nagrodę jubileuszową do mety 2000 m. przybył pierwszy p. dr. Henryk Mikolasch w 3 m, 50 s., drugi p. Gustowicz, trzeci p. Romaszkan.

Nastąpił wyścig na rowerach podwójnych (tandemach) do mety 2000 m. Zwycięstwo przypadło w udziale Wiedeńczykom Hellerowi i Dietrichowi, za nimi przybyli Warszawiacy dwaj bracia Barańscy, którzy nawiasem powiedziawszy podróż z Warszawy do Lwowa odbyli na tademie, wioząc ze sobą bicykl wyścigowy.

W piątym wyścigu na rowerach do mety 3000 m. stanął pierwszy w 6 m. 6 s. p. Strzelecki, drugim był p. Mikolasch, a trzecim p. Gelpi.

W wyścigu oficerskim do tej samej mety zwyciężył p. porucznik Raus.

W siódmym wyścigu na rowerach do mety 1000 m. przybył pierwszy p. Heller. Ponieważ jednak przy piątem okrążeniu toru zboczył wbrew przepisom z wytkniętej linii, przez co przeszkodził jadącemu tuż obok niego p. Osińskiemu, przeto nagrodę pierwszą przyznano p. Osińskiemu z Warszawy.

W ósmym wyścigu do mety 1609 m (mila angielska) brało udział 13 cyklistów. Ponieważ jednak za wcześnie zadzwoniono *finish*, zwolnił jadący na czele p. Osiński, wskutek czego pierwszy przybył do mety p. Dietrich, wyprzedzając tuż przed metą p. Osińskiego. Trzecim był p. Heller.

W dziewiątym wyścigu na tandemach do mety 2000 metrów, zwyciężyli Wiedeńczycy pp. Heller i Dietrich, w drugiej parze przybyli pp. Rottenbiller i Eichhorn, w trzeciej zaś Lwowianie panowie Gelpi i Czużak.

W dziesiątym wyścigu (pocieszenia) do mety 1000 metrów zwyciężył p. Eichhorn z Budapesztu, drugi przybył p. Osiński z Warszawy, trzeci pan Czużak ze Lwowa.

W ostatnim nadprogramowym wyścigu, na tandemach przybyli pierwsi do mety bracia Barańscy z Warszawy, w drugiej parze pp. Gustowicz i Ligęza, zaś w trzeciej pp. Strzelecki i Raus.

Oprócz wymienionej w drugim wyścigu nagrody otrzymali zwycięzcy innych wyścigów złote, srebrne i bronzowe medale.

Interview z wielkim wezyrem. Korespondent konstantynopolitański do *N. Fr. Presse* opisuje jedno ze swych dwóch posłuchań u Khalil-Rifat baszy, dotyczące dzisiejszych wypadków i stosunków politycznych. Wielki wezyr uczynił na publicyście wrażenie męża pełnego zdecydowania i stanowczości. Rozmowa odbywała się przez tłómacza. Oto kardynalne punkta interviewu.

W. wezyr: „Główną przyczyną rozruchów jest charakter Kreteńczyków, którzy nigdy nie mogą być spokojni. Na Krecie istnieje dużo osób bez zajęcia, ciągnących korzyści z wszelkiej zamieszki. Wszczynają one tumulty, bo to daje im utrzymanie. Rząd grecki głosi o swej neutralności, ale w gruncie rzeczy nie przeciwdziała knowaniom".

Pytanie: „Czy nie może on, czy też nie chce przeciwdziałać?"

W. wezyr: „Nie może! Wichrzenia są podsycane z zewnątrz, mianowicie z Grecyi, ale robią to osoby prywatne, i rząd grecki nie może przeciw nim przedsiębrać żadnych środków. Rząd sułtana rozporządza na Krecie 33 batalionami i w potrzebie może tam wysłać jeszcze więcej. Jesteśmy w stanie stłumić powstanie do szczętu i w dowolnym terminie, ale padyszach nie życzy sobie nadaremnego przelewu krwi. Dla tego poleciliśmy wielkorządzcy kreteńskiemu zwołać zgromadzenie narodowe. Niechaj Kreteńczycy wyrażą swoje życzenia, my zaś jesteśmy gotowi spełnić to, co będzie w nich słuszne. Uwzględnimy wszelkie rozsądne aspiracye".

Pytanie: „Ile wynosi liczba ofiar na Krecie?"

W. wezyr: „Nie znam dokładnej liczby. Oblęgano w Wamos batalion żołnierzy, z których padło osiemdziesięciu. W Hania zabito około trzydziestu żołnierzy i osób cywilnych. Ogółem zginęło blisko czterystu żołnierzy i wyznawców islamu, tyleż wynoszą ofiary z pośród Greków. Puszczano z ogniem wioski muzułmańskie Mahometanie w zamian spalili parę wiosek greckich".

Pytanie: Czy Wysoka Porta zamierza znowu urzeczywistnić punkta konwencyi halepskiej?"

W. wezyr: „Rząd cesarski jeszcze nie wie, jakie warunki przedstawi sejm kreteński".

Pytanie: „Czy mocarstwa zrobiły jakiekolwiek kroki dla przyspieszenia rekonstrukcyi umowy halepskiej?"

W. wezyr: „Oficyalnie żadnych".

Pytanie: „Jak stoją rzeczy w Anatoli?"

W. wezyr: „W zeszłym roku Ormianie byli podżegaczami wszędzie, gdziekolwiek zdarzyły się zamieszki. Tak było w Konstantynopolu, Trebizondzie, Erzerumie, Siwasie, Bitlisie, Diarbekirze. Ormianie włamywali się nawet do meczetów podczas nabożeństwa i takiem postępowaniem doprowadzali Muzułmanów do wściekłości. Obecnie panuje spokój powszechny. Jedyny wypadek naruszenia spokoju zdarzył się w przeszłym tygodniu. Gromada Ormian nadeszła od granicy persko-rosyjskiej i napadła na Wan. Zamordowano około stu żołnierzy i wyznawców islamu".

Pytanie: „Czy Ormianie ci pochodzili z Anatoli, lub może byli cudzoziemcami?"

W. wezyr: „Byli to poddani perscy i rosyjscy, którzy ukryli się po dokonaniu zamachu".

Pytanie: „Czy Rosya i Persya przedsiębrały cokolwiek przeciw takim wyprawom?"

W. wezyr: „Napastnicy nigdy-by nie otrzymali pozwolenia rządów rosyjskiego i perskiego. Granice tam są bardzo rozciągłe i nie podobna zapobiedz wyprawom, bo uczestnicy niepostrzeżenie mogą przekraść się przez granice".

Pytanie: „Czy wasza ekscelencya sądzi, że reformy zamierzone dla Armenii zdołają zaspokoić Ormian? Czy może trzeba jeszcze oczekiwać dalszych zamieszek?"

W. wezyr: „W porozumieniu z trzema mocarstwami reformy te będą urzeczywistnione".

Pytanie: „Z jakiemi mianowicie?"

W. wezyr: „Są to: Rosya, Anglia i Francya Ormianie naturalnie nie poprzestaną na przyrzeczonych reformach. Są oni zbałamuceni i będą żądali coraz to nowych ustępstw. A jednak w sześciu prowincyach na cztery miliony Muzułmanów przypada Ormian tylko czterysta tysięcy! Nie wierzę w możliwość poważniejszych zamieszek. Przedsiębraliśmy wszelkie środki zaradcze i rozporządzamy w Anatolii dostateczną siłą wojskową".

Pytanie: „Jaki jest stan rzeczy w Macedonii?"

W. wezyr: „Bułgarowie w ogóle są zadowoleni i siedzą cicho. Włóczą się po kraju bandy opryszków, które przeszły granicę, tak samo jak w roku zeszłym. Ale są one bez znaczenia. Komitety macedońskie w Sofii nie zdołają skłonić Bułgarów do powstania. Są ludzie, którzy chcą dowieść światu, że niepokój panuje w Macedonii i dla tego rozpuszczają najfatalniejsze pogłoski. Położenie w tej prowincyi jest bardzo pomyślne".

Pytanie: „Jakie jest zdanie waszej ekscelencyi o położeniu dzisiejszem?"

W. wezyr: „Rząd sułtana rozporządza dostateczną siłą, ażeby stawić czoło zwycięskie wszelkim wichrzeniom. Przedsiębrano stosowne środki. Interwencya ze strony obcych mocarstw przynosi jedynie szkodę, gdyż podsyca ducha rokoszu pomiędzy wichrzycielami i nadweręża powagę rządu. Bądź co bądź jednak, przywróciliśmy porządek".

Wystawa w Norymberdze. Bawarya postanowiła przedstawić światu swoją krajową wystawę przemysłową... ale nie nad Sprewą! Poczucie niezależności i chęć wyodrębnienia się czyli najlepszą ilustracyę do słów przedstawiciela Bawaryi w Moskwie stanowi właśnie tutejsza wystawa. Różni się też zasadniczo od wystawy berlińskiej. Mniej tu jest szopek hałaśliwych; nie ma ani Kairu, ani Alt-Berlina; nie ma tej krzykliwej i narzucającej się reklamy, a natomiast przedstawia się nam zajmujący i poważny obraz pracy i działalności szczepu niemieckiego, sympatyczniejszego od Niemców północy.

Na samej wystawie bogaty jest dział maszynowy, a zwłaszcza dział elektrotechniczny firmy akcyjnej, dawniej Schuckert, rozwijającej w najnowszych czasach poważną działalność na polu budowy tramwajów elektrycznych. Bawarya, jako kraj rolniczy (na pięć do sześciu milionów mieszkańców przypada na rolnictwo półtora miliona), posiada szereg zakładów wyrabiających narzędzia rolnicze; przemysł — a w pierwszym rzędzie piwowarstwo — stoi tu może najwyżej, to też wystawa tych działów jest poważna i pouczająca.

Z fabryk chemicznych przedstawiła swoje wyroby w oddzielnym pawilonie fabryka sody i barw anilinowych w Ludwigshafen. Dla chemików produkty tej fabryki przedstawiają zapewne dział niezmiernie interesujący; rozejrzawszy się jednak w planach i fotografiach zakładów połączonych z fabryką — szkoły, domki dla robotników, szpitale dla chorych, gmachy dla rekonwalescentów, pawilony dla położnic, budynki kąpielowe oddzielne dla kobiet i oddzielne dla mężczyzn — przychodzi się do przekonania o wysokiem poczuciu obowiązków właścicieli względem pracujących.

Dział sztuki na tej wystawie — wobec dwóch równoczesnych wystaw w Monachium — nie mógł wypaść tak obficie, jakby się spodziewać należało; są jednak obrazy bardzo ładne i niedrogie. Z naszych artystów Olga Boznańska wystawiła obraz p. t. „Stillleben". Trochę kwiatów o barwach niejasnych, a całość na pierwszy rzut oka wywołuje wrażenie zagmatwane. Kurowski wystawił dwa portrety wcale udatne. Innych nazwisk polskich się nie spotyka.

Wielką ciekawość budzi sztuczna ślizgawka, 45 m. długa i 25 m. szeroka. Gdy na dworze mamy + 25 ° C., w hali ślizgawkowej panuje przyjemny chłód, a łyżwiarze i nienadobne łyżwiarki uwijają się po powierzchni równej i gładkiej Basen, pod którym się znajduje roztwór soli kuchennej, oziębia wodę do ślizgawki użytą za pomocą maszyn Lindego o sile stu koni: Równocześnie produkują maszyny 40.000 kg sztucznego lodu dziennie.

Wrażenie wystawy norymberskiej jest bardzo dodatnie, a miasto i jego zabytki są tak zajmujące, iż warto parę dni poświęcić, żeby obejrzeć wszystko to, co energia i talent w ciągu szeregu lat nagromadziły.

Proces węgierskiemu rządowi wytoczył pewien amerykański dziennikarz o 15.000 dolarów za reklamy dla milenarnej wystawy. Według dzienników budapeszteńskich rzecz miała się tak: Austryacko-węgierski konsulat w Nowym Yorku poruczył niejakiemu Markowi Braunowi, z rodu Węgrowi, zająć się w Ameryce reklamą dla węgierskiej wystawy. Dyrekcya wystawy ze swojej strony upoważniła konsulat, aby się z Braunem porozumiewał i za każdą większą reklamę w amerykańskich gazetach płacił mu 50 zł. zaś za mniejszą 25 zł. Braun zabrał się do dzieła po amerykańsku. Przyjechał do Budapesztu na wystawę tysiącletnią i wysłał do amerykańskich dzienników nie mniej jak 4000 artykułów wysławiających wystawę. Już z końcem maja przesłał dyrekcyi rachunek na kilka tysięcy dolarów, wypłacono mu wówczas tylko 550 zł. a na dalsze jego listy odtąd nawet nie odpowiadano. Braun upominał się potem osobiście o zapłatę u dyrekcyi wystawy, a wreszcie u rządu ale usiłowania te były nadaremne, chociaż wszędzie mu przyznawano, że wielkie usługi wyświadczył wystawie. Nie pozostawało mu nic innego, jak wytoczyć proces rządowi o honoraryum za reklamy, które oblicza sobie na 15.000 dolarów. Według zapewnień amerykańskich prawników sąd w Nowym Yorku ma prawo rozpatrywać tę sprawę. Ale w najlepszym razie gdy Braun wygra proces, kto zmusi rząd węgierski do zapłacenia długu? Na to odpowiada Braun, że to rzecz łatwa. Przed dwoma laty wydał amerykański sąd wyrok skazujący jakiś tam urząd hiszpański do zapłacenia pewnej sumy pieniężnej. Gdy Hiszpanie sobie z tego nic nie robili, zasekwestrowano pierwszy wojenny okręt hiszpański, który zawinął do przystani północnej Ameryki i wyeksekwowano sporną kwotę.

Pęknięcie balonu. Najmniej szczęścia w całej przemysłowej wystawie w Berlinie ma niezawodnie tamtejszy balon *captif*. Raz zerwał się z lin, przytrzymujących go, podleciał w górę, ale pozbawiony ciężaru u dołu, przewrócił się w powietrzu i spadł główką na dół. Innym razem nadpalił się przy napełnianiu Obecnie przed kilku dniami pękł na siedm czy ośm strzępów. Na szczęście żadnego wypadku nie było: zarówno kapitan i majtkowie, jak i liczni ciekawi, w pobliżu stojący, nie doznali szwanku żadnego. Balon był na uwięzi przy ziemi, silnie targany wiatrem, w chwili wypadku, tem dziwniejsza, że obyło się bez katastrofy. Przedsiębiorca, p. Jekeli, Niemiec z Siedmiogrodu, niezrażony niepowodzeniem, wysłał balon do reperacyi do Hanoweru i spodziewa się, że szkodę w ciągu ośmiu dni da się naprawić.

Morderstwo baronowej Valley. Prowadzone obecnie śledztwo w sprawie tej tajemniczej zbrodni wykazało przedewszystkiem, że zamordowana nie była tą, za którą się podawała. Była ona z domu nie hrabianka de Montbel, ale po prostu Demontbel, a mąż jej nazywał się Durand de Valley. Zmarła umiała to szczególne podobieństwo nazwisk wyzyskać i od dawna bardzo uchodziła za ową baronową Valley, słynną niegdyś z urody, a spokrewnioną z najpierwszemi rodami we Francyi, gdy tymczasem była zwyczajną awanturnicą i oszustką. W młodych latach przebywała w różnych miejscowościach kąpielowych, jak w Spa, Baden-Baden, w Homburgu miała własny hotel, gdy istniał tam jeszcze dom gry, jeździła też często do Monaco. Fałszywem pisaniem nazwiska, — zamiast Demontbel — de Montbel — wprowadzała w błąd wszystkich.

Policya zaaresztowała dotąd 30 młodych ludzi, którzy prowadzili w dzielnicy Łacińskiej zagadkowe życie. Dziewięciu z nich brało udział w zabójstwie mniemanej baronowej Valey, wszyscy inni prawie wiedzieli o niem. Była to mianowicie zorganizowana banda rozbójników, która rozpadała się na trzy oddziały. Pierwszy miał pośredniczyć w wyszukiwaniu ofiar do zamordowania, drugi zręcznie morderstwo wykonywać, oddział trzeci, gdzie przewodzili Pietro, Pinelli i niejaki Jullien, zwany Frise, którzy obecnie zbiegli, złożony z młodych 16 lub 17-letnich chłopców pod kierownictwem hersztów, miał za zadanie spieniężać zrabowane przedmioty.

Te dzieci, wychowywane systematycznie dla zbrodni, dostarczyły najwięcej tropu policyi. Dzięki im, odkryto Languenie'go, na którego obecnie zwrócone są oczy całego Paryża, zacięte prowadzącego spory o jego pochodzenie. Chodzi mianowicie o to, czy Languenie jest cyganem czy mulatem. Jego matka bowiem służyła jako modelka do obrazów cygańskich. Osłonięta łachmanami, włóczyła się po Paryżu i znana była doskonale w pracowniach malarskich. W ten sposób historya tego morderstwa sięga aż w otoczenie świata artystycznego przez modelów i modelki malarskie.

Dwaj mordercy z dzielnicy łacińskiej byli bliskimi przyjaciółmi niejakiego Lavasseura, którego niedawną śmierć otoczyło znamię niezwykłej tragiczności. Lavasseur byłby dokonał wraz z nimi zamordowania pani Valley, gdyby nie to, że przed paru tygodniami zadusił go — jego własny ojciec. Ciało jego znaleziono w lasku Vincennes, a wiadomość ta, że znany handlarz wina, Lavasseur, zabił własnego syna, wywołała wtedy ogromne wzburzenie w Paryżu.

Ojca i jego wspólnika, niejakiego Bouchera, aresztowano, a starzec na swoje usprawiedliwienie podał to, że syna, który prowadził życie wyuzdane, musiał zabić, nie chcąc, aby stał się ostatnim ze zbrodniarzy i splamił czyste nazwisko. Po przesłuchaniu udało się Lavasseurowi wyskoczyć przez okno w pałacu sprawiedliwości i runął na brukowane podwórze, miażdżąc sobie czaszkę. Żona jego, która w ciągu 48 godzin tak okropnie straciła syna i męża, uznawała za zupełnie słuszne jego morderstwo i samobójstwo.

„Inaczej — mówiła — miałby jeszcze wiele do czynienia z tą sprawą, sama mu więc radziłam, aby sobie życie odebrał. Szkoda tylko, że jego wspólnik nie uczynił tego samego, bo wtedy sprawa wcaleby przed sąd nie przyszła".

Ale ów wspólnik żyje i ma zamiar przed sądem odsłonić tak straszne sceny z życia Paryża, w których brał udział młody Lavasseur, iż one udowodnią mają położenie bez wyjścia, w jakiem się jego ojciec znajdował. Tak więc proces z powodu owej sprawy, która była straszniejszą od samego dzieła uwerturą do morderstwa pani Valley, wraz z rozprawą przeciw schwytanym już jej mordercom, złożą się na jeden, ponury obraz niechrześcijańskiego życia.

Samobójstwo. W 30 pułku piechoty zaszedł siódmy już czy ósmy w tym roku wypadek samobójstwa. Ofiarą zamachu był tym razem sierżant Peczenyj. Kula karabinowa przeszyła klatkę piersiową na wylot, tak, że całe płuco tuż nad sercem jest przedziurawione, a także lewa łopatka przewiercona. Zawezwane natychmiast pogotowie stacyi ratunkowej udzieliło pierwszej pomocy nieszczęśliwemu, który jednak w kilka godzin umarł. Powód samobójstwa niewiadomy.

Zmarli. Helena z baronów Heydlów Radwan Radziszewska, wdowa po śp. Leonardzie, poruczniku artyleryi polskiej z roku 1831, zmarła we Lwowie w 80 r. życia. — W Krakowie zmarł Adolf Trepka, właściciel dóbr z Kongresówki, przeżywszy lat 69

Stan powietrza. T. o 9 rano +10 R, w poł. +14° R. Bar. 764. Podnosi się. Pogoda.

Trudna pozycya.

Lekarz (chory). Co tu robić? Do innego lekarza iść — nie wypada, a u samego siebie się leczyć — za drogo.

Z teatru. Dziś w poniedziałek nie ma przedstawienia. Jutro we wtorek (w teatrze letnim) 14-ty i przedostatni gościnny występ Mieczysława Frenkla (na ogólne żądanie) „Porwanie Sabinek", komedya w 4 aktach Fr. i P. Schönthanów. We środę ostatni pożegnalny występ Mieczysława Frenkla również na ogólne żądanie „Polowanie na zięciów", komedya w 4 aktach Labicha i Delacour.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 4 lipca.

(Z.) Ubiegły tydzień odznaczał się dość znacznym ruchem pieniężnym. Za kupon lipcowy napłynęło bowiem około 100 milionów gotówki, która szukała lokacyi na giełdzie. Renty i rozmaite obligacye pierwszeństwa skorzystały z tego i kurs ich podniósł się. Był także drugi motyw, który spekulantów naszych usposabiał dość przyjaźnie. Oto w wiedeńskiej Radzie miejskiej postawiono wniosek założenia wielkiego miejskiego banku w Wiedniu. Wniosek ten wyszedł z łona antysemickiej większości rady. Otóż spekulanci kombinują nie bez racyi, że taka ogromna operacya, pomimo całego antagonismu, jaką żywią antysemici do giełdy, musi wprowadzić radę miejską w pewien kontakt z giełdą, zatem zmniejszają się obawy możliwych szykan ze strony zarządu miejskiego.

Mimo tych korzystnych danych obroty dzisiejsze zamknęliśmy zniżką, a to raz dla tego, że panująca od kilku dni słota opóźni żniwa i wpłynie może na pogorszenie jakości zboża, a powtóre, że w Berlinie zanosi się na podwyższenie stopy procentowej i spekulanci tamtejsi dużo sprzedają.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 3·4910, węgierskie 375·75, Anglobanki 155·60, Uniony 283·—, Bankvereiny 265·75, Länderbanki 249·25, Ludwiki 218·—, Czerniowieckie 287·50, Elbethale 274·75, Renta papierowa 101·45, srebrna 101·60, austryacka złota 123·15, austr. renta wal. kor. 101·20, węgierska złota 122·65, węgierska renta wal. kor. 99·25, dukat 5·65, 20-frankówka 9·50½, marki 11·74, ruble 1·26½.

§ **Z kolei.** Nowo wybudowany szlak c. k. kolei państwowych Nieder-Lindewiese-Barzdorf (Heinersdorf) ze stacyami: Setzdorf, Friedeberg, Jungferndorf, Hangsdorf, Ober-Hermsdorf, Barzdorf i Heinersdorf, tudzież przystankami Domsdorf i Am Gemärke został oddany do publicznego użytku dnia 2 lipca 1896. Wyż wymienione stacye otwarte są dla ruchu ogólnego, przystanki zaś tylko dla ruchu osobowego i ładunków całowozowych

Telegramy „Przeglądu".

Paryż 6 lipca. Do „Ajencyi Havasa" donoszą z Aten, że wczoraj miało się odbyć zgromadzenie kreteńskiego komitetu rewolucyjnego, na którem miano proklamować unię Krety z Grecyą. Miano ustanowić także rząd prowizoryczny i wystosować memoryał do mocarstw. Nie ma prawie żadnej nadziei, aby zebrało się prawidłowe zgromadzenie narodowe kreteńskie. Ci posłowie chrześcijańscy, którzy uciekli do Aten, złożyli już swoje mandaty.

Massawa 6 lipca. Naczelny wódz wojsk włoskich jenerał Baldissera odpłynął do Włoch.

Konstantynopol 6 lipca. Porta oświadczyła ambasadorom, że spełniając dalsze życzenie mocarstw rozkazała powstrzymać kroki nieprzyjacielskie przeciw powstańcom na Krecie, a zarazem poprosiła, by konsulowie rezydujący na Krecie podjęli się interwencyi pokojowej. Wobec tego polecili ambasadorowie konsulom rezydującym w Kanei, by zawiadomili epitropię o tem, iż koncesye, jakie przyznał rząd turecki, odpowiadają zupełnie wnioskom i intencyom mocarstw europejskich i że mocarstwa te dalej idących żądań popierać nie będą. Epitropia powinna zatem przyjąć te koncesye i przyczynić się do uspokojenia wyspy.

Na życzenie rządu tureckiego i z upoważnienia rządu greckiego utworzył jeneralny konsul grecki w Kanei komisyę złożoną z piętnastu notablów, która udała się do powiatów Kissamo, Selino, Kydonia i Apokorona, aby pouczyć ludność o sytuacyi, skłonić jej deputatów do zajęcia bardziej pojednawczego stanowiska i do wzięcia udziału w obradach sejmu. Zdaje się jednak, że i ta komisya nie wiele uzyska. W Kanei opowiadają, że Porta godzi się nawet na rewizyę konwencyi z Haleppo.

Peszt 6 lipca. Liberałowie rozbili zwołane na wczoraj do Eisenburga zgromadzenia katolickiego stronnictwa ludowego i wywołali bójkę, w której trzy osoby raniono.

Bruksela 6 lipca. Przy wyborach do parlamentu otrzymali katolicy 88 000 głosów, socyaliści i radykałowie 71.500, a umiarkowani liberałowie 40.500 głosów.

O 18 mandatów odbyć się musi wybór ściślejszy między kandydatami katolików a kandydatami połączonych radykałów i socyalistów. Jeżeli zwyciężą katolicy, w takim razie skład izby będzie taki sam jak poprzednio.

HOTEL IMPERIAL.
KRZYSZTOF JANOWICZ
Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 5 lipca. L. hr. Gresti z Rzymu. A. hr. Potocka z Rymanowa. C. br. Metz ze Lwowa. A br. Rayvich z Fiume. L. A. Hentschel z Jerozolimy. Nadinspektor A. Lunda z Wiednia. J. Ditrich z Wiednia. A. Heller z Wiednia. Ks. P. Krawczyński z Ludzimierza. N. Horn z Budapesztu. J. Kieszkowski z Łuki. P. Posławski z Sokołowa. K. Gedl z Norymbergi. N. Zubek ze Zborowa.

HOTEL ZORZA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 5 lipca. A. Gorayski z Moderówki. S. hr. Koziebrodzki z Chlebowa. A. hr. Wodzicki z Kościelca. L. Cieński z Okna. E. Lityński z Litatyna. M. hr. Borkowski z Mielnicy. W. hr. Dzieduszycki z Jezupola. K. hr. Dzieduszycki z Siechowa. W. Niezabitowski z Łanek. J. Maniewski z Cześnik. Wł. Garapich z Szył. B. Miączyński z Jaśniszcz. J. Mars z Limanowy. A. Miernowski, L. Kowalski, A. Fertner i St. Leppert z Warszawy. F. Pauls z Ropienki J. Zonnek z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON i Spółka.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 5 lipca. Dr. Walewski z Nossowa. D. Udrycki z Mostów. Pułkownik de Nachodsky i major de Scheibenhof z Mostów. J. Turski z Buczacza. Z. Cieński ze Stanisławowa. D. Binder z Tarnopola dr. Lander i Dr. Landesberg z Tarnopola. Dr. Czaykowski z Przemyśla. J. Budiłowicz z Rosyi. J. Wicki z Chrzanowa. S. Mühlner z Borszczowa. S. Urbański z Haczowa. O. Sala z Wysocka. St. Komarnicki z Zawadek.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 6 lipca (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m, k· 216 — do 219.—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 286.— do 289. —. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 372.— do 382·—. Akc, garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.30 do 111. , 4 i pół proc. łos. w 50 lat. 99.80 do 100.50. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98,20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 98.10 do 98.80 4 proc. los. w 42 i pół latach 97.70 do 98.40, 4 proc. los. w 56 lat. 97.50 do 98.20.

Obligi. za 100 zł.: Gal. fund propinacyjnego 4 proc. 97.80 do 98.4 . Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.50 do —. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.50 do 102.70. Pożyczki kraj. 6 proc. 105.— do —.—, 4 i pół proc. 100.00 do 100·70, 4 proc. z r. 1891 97·— do 97.70, 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97.30 do 98.—.

Monety. Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9.49 do 9·59. Półimperyał 9.60 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.26 do 1.27. 100 marek niemieckich 58.60 do 59.—.

30)

PANNA DO TOWARZYSTWA

POWIEŚĆ

przez Florencyę Marryat.

Tłomaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Sir Allan nie mógł zrazu nic odpowiedzieć na to żałosne wyznanie. Sumienie czyniło mu tak okropne wyrzuty, że gdy przemówił nareszcie, pominął zupełnie milczeniem tę drażliwą kwestyę i zmienił temat rozmowy.

— Czy pamiętasz, droga Alicyo, ten dzień, gdy przywiozłem cię do Glebe Royalu? — zapytał.

— O, Allanie! czyż możesz przypuścić, żebym zapomniała najdrobniejszy szczegół z niego, choć to już dwadzieścia lat minęło od tego czasu?!

— Dwadzieścia lat!... Na Boga! Toż moglibyśmy już mieć do tej pory chłopca mojego wzrostu! Ale będziemy tem bardziej kochali teraz tego urwisa, że kazał nam tak długo czekać na siebie. Dwadzieścia lat!... no, proszę;... Jakaś ty była wtedy śliczna, drobniutka, w weselnej bieli, z bukietem białych róż w ręce, i jak ja szalałem za tobą! I ty myślisz, że taka miłość może przeminąć? Naturalnie, że w miarę jak lata upływają, człowiek nawyka do dobrych stron życia i na pozór mniej sobie z nich robi, ale to tylko na pozór. Obawa o ich utratę daje nam poczuć całą ich wartość, czego sam na sobie doświadczyłem dziś, podczas tej strasznej narady lekarzy. Nie mów więc nigdy do mnie tego, co mówiłaś przed chwilą, bo to boli okropnie. Może nie byłem dla ciebie tak dobrym mężem, jak powinienem; ale w gruncie rzeczy nigdy innej kobiety nie kochałem tak, jak ciebie, a w przyszłości już nie wiem, do jakiego stopnia spotęguje się moje uczucie. Wyobrazimy sobie, żeśmy się tylko co pobrali, ukochana moja i że na nowo rozpoczynamy życie.

Lady Alicya oburącz przycisnęła dłoń męża do piersi, bo zabrakło jej słów na wypowiedzenie tego, co czuła.

— Zostawiałem cię za często samą — obwiniał się sir Allan — bo mi się zdawało, że jesteś zbyt słabą, aby się interesować mojemi rozrywkami. Ale odtąd nigdy się to już nie powtórzy. Jeżeli nie będziesz mogła wychodzić ze mną, zostaniemy razem w domu. Nigdy nie będziesz miała powodu skarżyć się na mnie.

— Och, czy ja uskarżałam się kiedykolwiek, Allanie? — broniła się lady Alicya. — Byłoby to najwyższem samolubstwem z mojej strony zatrzymywać cię w domu dlatego, że ja sama nie mogę wychodzić. Nie pozwolę na to nigdy. Doktor Norman zalecił mi chodzić i jeździć na spacer, a jak najmniej leżeć na sofce. Zresztą jest przecie Kora, która mi zawsze dotrzymuje towarzystwa. Kochana Kora! Jaka ona była dziś dobra dla mnie, podtrzymując mojego ducha, zanim nadeszli doktorowie! Nie wiem doprawdy, co byłabym poczęła bez niej! Czy ona już wie o tej wielkiej nowinie, Allanie?... Czy jej powiedziałeś?

— Nie; spotkałem ją tylko na schodach, idąc do ciebie. Ale ona nie jest jedną z naszych, Alicyo. To ją nie obchodzi, choć zapewne do wieczora całe Glebe Royal dowie się o tej radosnej niespodziance. Hanna już na pół zwaryowała z dumy na myśl, że będzie młody dziedzic; a poczciwa Joanna, zdaje mi się, straciła również głowę.

— Biedaczka rozpłakała się w głos, jak dziecko, gdy jej doktorowie o tem powiedzieli. Ona zawsze tak gorąco współczuła ze mną! Chciałabym jednak, aby i Kora wiedziała. Ona się tak ucieszy razem z nami!

— Nie możemy przecież wymagać, żeby mis Murrey odczuła na równi z nami tę radość, zwłaszcza że przybycie na świat naszego dziecięcia będzie prawdopodobnie sygnałem do jej odjazdu. Czy nie uważasz, Alicyo, że mogłabyś już teraz obyć się bez jej usług? Ja sam chcę być odtąd twoim nieodstępnym towarzyszem, chodzić i jeździć z tobą na spacer. Na cóż więc ona jest ci potrzebną?

Oczy lady Chichester zajaśniały radością na tę obietnicę, ale nie chciała się rozstać ze swoją przyjaciółką.

— Jakto, Allanie, chciałbyś odesłać Korę teraz właśnie, gdy wszyscy jesteśmy tacy szczęśliwi? — Zawołała. — O, toby się nie godziło. Zresztą ja żadną miarą nie mogę się obyć bez niej. Ona mi jest potrzebną do tysiąca różnych rzeczy i drobnych posyłek, których ty przecie załatwiać nie możesz. Wyobraź sobie tylko, jakby to było, gdybym musiała za każdym razem prosić cię, żebyś mi dobierał włóczki do roboty, czytał głośno lub pisał za mnie listy! Toby ciebie i mnie krępowało bardzo. Nie, drogi Allanie, nie żądaj ode mnie, abym się rozłączyła z Korą, bo ona stała się potrzebą mego życia. Ona jest, jakby moją młodszą siostrą, i nikt, nawet ty, nie potrafiłby jej zastąpić. Zwłaszcza teraz, gdy cały mój umysł będzie zaprzątnięty przygotowaniami do wielkiego wypadku, będę co chwila potrzebowała jej rady i pomocy.

— Lecz później, Alicyo, gdy już będziesz miała dziecię, wtedy chyba obędziesz się bez niej? Czy może ma na zawsze pozostać w naszym domu?

— Nie; potem zobaczymy, co będzie — odparła zamyślona.

A po chwili, ożywiając się, dodała:

— Lecz nie mówmy o tem, co będzie później; obecna chwila starczy za wszystko. Przyszłość zostawmy w ręku Boga.

Tu miss Chichester zastukała do drzwi. Słowa jej były szorstkie, jak zwykle, lecz tchnęły głębokiem uczuciem, które złagodziło ich brzmienie.

— A więc, kochana Alicyo, nareszcie namyśliłaś się spełnić swój obowiązek — rzekła, przystępując, jakby do szturmu, do ucałowania delikatnego policzka bratowej. — Bardzo się z tego cieszę. Glebe Royal zaraz inaczej będzie wyglądał, gdy młody dziedzic zacznie harcować po domu i po polach. Mówiłam Allanowi, że trzeba go będzie nazwać Geoffreyem po naszym ojcu, a ty mu tego nie odradzaj. Pamiętaj, że to dziecko będzie daleko więcej naszem, niż twoje. Będzie to baron Chichester z naszym nosem, z naszemi ustami; przynajmniej mam nadzieję, że tak. To też nie bierz sobie do głowy żadnych niedorzecznych przypuszczeń, że on będzie należał do twojej rodziny, i nie dawaj mu imion, z którymi Chichestrowie nie mają nic wspólnego.

— Droga Hanno — z łagodnym uśmiechem odparła lady Alicya — nazywajcie go sobie z Allanem, jak chcecie. Mnie wszystko jedno, byle przyszedł na świat i chował się zdrowo.

— Lecz ja nie chcę, żeby temi kwestyami lub innemi zajmowała dziś moją Alicyę — rzekł baron, wstając. — Pamiętaj, Hanno, że Jolliffe zalecił jej zupełny spokój. A teraz, moje kochanie, co myślisz robić z sobą dziś wieczorem? Czy nie czujesz się nadto zmęczoną, aby zejść do sali jadalnej? Może ci przysłać obiad na górę?

— Bynajmniej, Allanie. Gdy się tylko dowiedziałam o tak ważnym fakcie, ozdrowiałam w jednej chwili. Teraz wiem już, czemu te wszystkie dolegliwości przypisać; nie pasuję się już z tą straszną trwogą, że nurtuje mnie śmiertelna jakaś niemoc, więc z każdym dniem będę nabierała sił. Zostaw mnie więc, proszę, na chwilę z twoją kochaną siostrą i Joanną, a przebiorę się do obiadu.

Uścisnął ją czule i wyszedł, rozpromieniony jeszcze szczęściem, lecz już o tyle oswojony z myślą przyszłego ojcowstwa, że zaraz za progiem ogarnęło go wielkie rozdrażnienie na myśl o tem, co zaszło rano między nim a Korą Murray. Jak mógł być tak szalonym, żeby się dać do tego stopnia unieść namiętności? — rozmyślał, bijąc się w głowę. A nadewszystko jaką postawę i zachowanie przybierze teraz wobec niej? Po przewrocie uczuć, jakiego dziś doznał, wstrętnem byłoby dla niego łudzić dłużej biedną dziewczynę. Sir Allan był człowiekiem słabego charakteru, lecz nie zepsutym z gruntu.

Przywiązanie jego do żony osłabło przez lata, lecz nigdy nie wymarło w jego sercu, a dzisiejsze okoliczności rozbudziły je w całej pełni. Nie umiał oprzeć się pokusie, wynikłej ze zbliżenia z kobietą młodą i piękną, a zalotną; lecz opamiętawszy się i poznawszy swoją winę, nie byłby nigdy zdolny prowadzić dalej podwójnej gry fałszu i przewrotności. Co większa, odeszła go wszelka ochota do tego. Nie mógł myśleć o czem innem, tylko o przyszłym swoim sukcesorze, a brak wdzięczności, okazany jego matce, upokarzał go niezmiernie. Gdyby mógł, wyprawiłby w jednej chwili Korę z Glebe Royalu, aby jej nigdy więcej nie widzieć na oczy. Lecz to okazało się niemożliwem. Alicya oparła się temu. Kochała ona swoją młodą towarzyszkę i nie mogła oswoić się z myślą rozstania się z nią; Kora zaś odprawiona w ten sposób, gotowa byłaby zemścić się, wyjawiając jego przeniewierstwo lady Chichester, której zdrowie, a nawet nadzieje przyszłości srodze mogły ucierpieć nad tem. Nie, to się na nic nie zdało... Miss Murray musi pozostać w Glebe Royalu, dopóki Alicya sama nie uzna za właściwe oddalić jej; nim to jednak nastąpi, musi żyć w zgodzie z obiema kobietami. Niemiłe to było zaiste położenie, lecz nieuniknione. Postanowił bardzo życzliwie zachowywać się względem miss Murray przy każdej sposobności, a starannie unikać z nią wszelkich sam na sam.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka (Hotel Żorża). Zarządca W. Hodak.